Nr. 126 — Lwów — Wtorek dnia 2 Czerwca. — Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 2 | św. Erazma | 21 | Konstantyna
Jutro: 3 | św. Klotyldy | 22 | Wasyłyska

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 10 — Zachód „ 7 „ 46

Długość dnia g. 15 m. 36 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 czerwca.

Rokowania austro-węgierskie o odnowienie ugody toczą się o wiele mozolnej, niż pozwala interes państwowy monarchii, a dzieje się to głównie w skutek trudności, stawianych ze strony madyarskiej. Rzecz naturalna, że nie może to być przyjemne sojusznikom Austryi, bo wszelkie wewnętrzne kłopoty któregokolwiek członka ligi potrójnej ujemnie wpływają na znaczenie całej ligi. Jak włoskie tarapaty w Erytrei odezwały się niemiłem echem w Austryi i Niemczech, jak pogłoski o przesileniach w Berlinie żywo obchodzą publiczność austryacką i włoską, tak znowu w Niemczech spoglądają z widocznem podrażnieniem na zbyt długo przeciągające się rokowania między Austryą a Węgrami. Berlińskie dzienniki już nieraz upominały Węgrów, aby nie przeceniali swego znaczenia, któremu nikt nie chce czynić ujmy, ale nikt także nie jest obowiązany ulegać mu ze szkodą dla siebie. Te uwagi nie sprawiłyby zapewne większego wrażenia, niż na nie zasługiwały, gdyby w różnych pismach niemieckich, oddanych sferom giełdowym, które, jak wiadomo, wyjątkowo patronizują Węgrom, nie pojawiły się artykuły, broniące zbyt bezwzględnie stanowiska madyarskiego. W ten sposób sprawa czysto wewnętrzna była postawiona przed forum obcej opinii, co zawsze jest bardzo niewłaściwe i prawie bez wyjątku naraża na przykrość. Jej też doznali Węgrzy ze strony, z której zapewne najmniej tego się spodziewali: od Bismarka. W jego podręcznej gazecie, w *Hamb. Nachr.* pojawił się artykuł, podobno podyktowany przez niego samego, a nietyle ważny sam przez się, ile wpływem, jaki wywarł na mnóstwo innych pism, nawykłych do kierowania się podług wskazówek z Friedrichruh. Zaraz też prasa niemiecka zastosowała się do tej busoli, a z Pesztu odezwały się zirytowane głosy i tak powstała utarczka, w której przewaga argumentów nie po węgierskiej stronie. Opinia austryacka nic o tem nie wie, bo liberalne dzienniki wiedeńskie, praskie i wszelkie inne, a więc ogromna większość prasy milczy o tej papierowej wojnie. My również nie mamy żadnej ochoty robić przykrości Węgrom, ale nie mamy także powodu ukrywać zarzutów, z jakimi spotkało się ich stanowisko. Ks. Bismark nie jest przyjacielem ani Austryi, ani Węgier. Jeżeli wystąpił w obronie pierwszej przeciw drugim, to jeno dlatego, by dolać oliwy do ognia sprzeczki i tem zaszkodzić obu stronom. Niech to je zachęci do zgodnego postępowania na pożytek każdej połowy monarchii z osobna i na pożytek całości. A teraz przytoczymy ów głośny artykuł *Hamb. Nachr.* Brzmi on tak:

„Bynajmniej nie zaprzeczamy Węgrom prawa delektować się swą wystawą z jej drewnianymi zamkami i szklanemi galeryami, ani marzyć o przeszłej i przyszłej wielkości Węgier przy upajających dźwiękach cygańskiej muzyki. Chcemy jednak przypomnieć im, że siedm z ćwiercią miliona Madyarów nie stanowią nawet połowy ludności translitawskiej, bo cała ta ludność liczy pół ośmnasta mil., a zatem polityczny wpływ Madyarów i ich moc militarna o tyle jeno są uwzględniane przez Europę, o ile Translitawia korzysta z siły i znaczenia austryackiego cesarstwa. Madyarzy, zupełnie jak Irlandczycy, Norwegowie i inne drugorzędne narody, chorują na zbytek narodowej zarozumiałości, która zaciemnia ich pojęcie o rzeczywistem znaczeniu, jakie posiadają w rodzinie ludów europejskich. Same Węgry, lubo bardzo gromko trąbią sławę swego tysiącoletniego istnienia, stoją na słabych nogach, i gdyby nie podtrzymywała ich Austrya, to kto wie, coby się stało z ową sławą. Nie zaszkodzi im wyuczyć się na pamięć tego politycznego abecadła, które radzi im z większą skromnością przystosować się do architektury dwoistej monarchii. Wszak wiadomo, że Niemcy i Słowianie przedlitawscy niezbyt chętnie przyjęli w r. 1867ym układ dualistyczny, na mocy którego muszą płacić na wspólne potrzeby siedmdziesiąt części, podczas gdy Translitawia daje tylko trzydzieście. Taki wyzysk jednej połowy przez drugą trwał zbyt długo i powinien już się skończyć niebawem. Justitia est fundamentum regnorum — oto prawda, która powinna zapanować w stosunkach między połowami habsburskiej monarchii, bo dłuższe lekceważenie tej prawdy wywoła niechybnie powszechne a groźne niezadowolenie i wzburzenie. A co wtedy się stanie z ową, tak silnie reklamowaną sławą węgierskiego narodu?"

Bez złośliwości, tryskającej niemal z każdego wyrazu tego artykułu, byłby on o wiele lepszy. Niezawodnie politycy węgierscy sami doskonale rozumieją, że byłoby z ich strony śmiertelnym błędem narażać ugodę, a jeżeli dotąd w kwestyi rozdziału kwot zajmują oporne stanowisko, to zapewne dlatego, że krępuje ich hałaśliwa opinia warchołów. Przykry ton artykułu *Hamb. Nachrichten*, zamiast zreflektować Węgrów, niepotrzebnie ich rozdrażnił i prasa peszteńska odpowiedziała równie przykremi uwagami o zabiegach Bismarka w r. 1866, aby nakłonić Madyarów do zdrady. Z tego widać, że źle podana rada nie została przyjęta. Ks. Bismark, choć mocno zestarzał, jest jednak tak dobrym psychologiem, że pewnie z góry wiedział, iż taki będzie miała skutek rada tak ofiarowana, i dlatego sądzimy, że z całą świadomością odegrał rolę podstępnego przyjaciela. Ale tylko namiętny Otello nie poznał się na Jagonie.

Wstrząsająca katastrofa nagle się wplotła w olśniewające uroczystości koronacyjne w Moskwie. Dzień świetnej zabawy, urządzonej kosztem cara dla ludu, zmienił się w dzień żałoby, zamiast pieśni rozległy się jęki, zamiast wspaniałego pochodu pociągnął się przez miasto nieskończony szereg karawanów. Było to w sobotę. W południe car ugaszczał obiadem wójtów w Piotrowskim pałacu, a potem z gośćmi, rodziną i orszakiem miał udać się na Chodyńskie Pole, gdzie urządzono festyn dla ludu. Owo Pole jest olbrzymią równiną, leżącą tuż pod miastem. Jeden jej kraniec zajmuje wojsko, stojące obozem w płóciennych namiotach, a reszta służy za plac ćwiczeń. Tam właśnie wzniesiono karuzele, huśtawki, słupy, na których umieszczono nagrody dla najlepiej łażących, wszędzie zaś dokoła długie stoły uginały się pod górami kiełbas, pierogów z mięsem lub jajami, beczek z piwem i wódką; na stelażach stały niezliczone szklanki (krużki) pamiątkowe, z monogramem carskim i datą. Kto szklankę dostał, mógł ją sobie zachować. Wokoło tej równiny stały maszty z płonącemi maźnicami na szczytach i gdzieniegdzie estrady dla muzykantów; dalej, na krajach Pola, przedsiębiorcy pobudowali trybuny. Wedle programu, najpierw miał się odbyć capstrzyk, potem zabawa. Wśród tańczących i śpiewających tłumów przejechałyby powoli carskie powozy, wijąc się po równinie jak wąż złocisty — i potem ruszyłyby kłusem do miasta na bal u francuskiego ambasadora, a lud dopiero zacząłby się bawić na dobre do białego dnia.

Lecz wszystko zepsuła chciwość, z jaką lud rzucił się zdobywać pamiątkowe szklanki, inne dary i jadło. Tłum był kolosalny, bo na Chodyńskie Pole wyległo całe miasto, liczące przeszło milion mieszkańców, a nadto wyruszyły na tę zabawę wszystkie okoliczne wsie i fabryczne osady. Telegram głosi, że zebrało się na Polu kilkakroć sto tysięcy ludzi. Od godz. 3ciej z rana powstał nadzwyczajny ścisk, wir fal ludzkich, które z różnych stron parły się ku jednemu miejscu, a stamtąd były odpychane przez tych, co się pierwej dostali i ze zdobyczą chcieli się wydostać na wolne miejsce. W zamęcie trwającym godzinę jedni śmierć znaleźli, inni kalectwo. Liczbę roztratowanych i zmarłych z ran podaje telegram na 1138 — kobiet, mężczyzn i dzieci. Car kazał z własnej szkatuły zapłacić każdej osieroconej w ten sposób rodzinie tysiąc rubli i zabitych pochować kosztem ministeryum dworu.

Ten wypadek zapewne wywoła niektóre zmiany w programie dalszych uroczystości, które wedle założenia potrwają jeszcze tydzień. We wczorajszą niedzielę miał być obiad dla przedstawicieli szlachty, miast i ziemstw w kremlińskim pałacu, a wieczorem bal u ambasadora austro-węgierskiego, odwołany z powodu zgonu arcyksięcia Karola Ludwika. W poniedziałek bal u moskiewskiego jeneralnego gubernatora w. ks. Sergiusza. We wtorek parada wojskowa i bal szlachty dla cara. We środę wycieczka do Troicko-sergiewskiej Ławry. We czwartek bal carski na Kremlu. W piątek koncert u ambasadora niemieckiego. W sobotę obiad dla dyplomatów na Kremlu, a w końcu w niedzielę parada wojskowa, obiad dla urzędników i odjazd carskiej pary do Petersburga.

Sprawą kreteńską zajęły się mocarstwa z zamiarem stłumienia rozruchów i w tym celu wysłały na wyspę wojenne okręty. Austrya, Rosya, Anglia i Włochy wysłały po jednym, Francya dwa parowce. Zwlekać takiej interwencyi one nie mogły z dwóch powodów, więc najpierw dlatego, że Grecya wystosowała do nich okólnik, w którym oznajmia, iż jeśli rozruchy będą trwały, to rząd ateński nie bierze na siebie odpowiedzialności za skutki sympatyi, jaką Grecy żywią dla Kreteńczyków; a następnie dlatego, że chrześcijańska ludność wyspy oblężyła fort turecki Vamos i trzyma w nim 1.200 żołnierzy tureckich, oraz 2.000 chrześcijańskich zakładników. Załoga tej twierdzy już wyczerpała zapas żywności i lada dzień musi się poddać, albo przebić się przez oblęgających. W obu wypadkach namiętności zaostrzą się jeszcze bardziej. Komendant twierdzy już prosił oblęgających o wypuszczenie go z bronią w zamian za oddanie im zakładników i twierdzy, ci zaś żądają nadto oddania im broni i oficerów, jako zakładników, poręczających spokój chrześcijańskich mieszkańców w okolicy. W tem samem położeniu znajduje się uzbrojona miejscowość Kalwes, tylko że tam za murami siedzą powstańcy, a oblęgają ich Turcy. Konsulowie starają się o uwolnienie tych obu miejscowości na jednakowych warunkach. Rząd ateński, oprócz okólnika do mocarstw, wystosował jeszcze notę do Porty, żądając stłumienia rozruchów bez rozlewu krwi i kar, a potem nadania bardzo obszernego samorządu. Ze strony tureckiej wyszła w odpowiedź skarga nieoficyalna, że Grecya dostarczyła powstaniu broni i 600.000 drachm (franków), z Aten zaś przeczą temu. Francuska półurzędowa agencya Havasa ogłosiła komunikat, podług którego sułtan w porozumieniu z ambasadorami mocarstw pracuje nad uspokojeniem Krety i że zatem wszelkie niebezpieczeństwo zawikłań jest uchylone.

Katastrofa koronacyjna. — Kuhn-Andrassy.

Piszą nam z Wiednia, 31 maja:

Koronacyjne uroczystości w Moskwie doczekały się gorącej reklamy w prasie europejskiej. Nagle sztucznie wywołany zapał i podziw zamienił się w okrzyk zgrozy i zdumienia pozbawionego już wszelkiej admiracyi. Wczorajsza katastrofa na Chodyńskiem Polu odsłoniła, ile po za tą barwną dekoracyą urzędową ukrywa się barbarzyństwa, gwałtownych, dzikich popędów o nieobliczalnych skutkach. Depesze moskiewskie tutejszych dzienników porównywają katastrofę wczorajszą z pożarem wiedeńskiego Ringteatru. Sięgając po porównanie, nasuwałby się raczej ów dramatyczny pożar w ambasadzie austryackiej w Paryżu wśród festynu, urządzonego przez ks. Schwarzenberga z okazyi ślubu Napoleona I z Maryą Ludwiką (w kwietniu 1810) w którym zginęło mnóstwo gości, a pomiędzy niemi nadobna, młoda bratowa ks. Schwarzenberga, i który był powszechnie uważany jako fatalna wróżba dla cesarskich nowożeńców. Ale w jednym jak w drugim wypadku niedostaje *tertium comparationis*, t. j. owej ślepej potęgi żywiołów, ognia, wody, wiatru, który świeżo zburzył wielkie miasto w Ameryce północnej, kaprysów podziemnych drgnięć, które n. p. sprowadziły straszną katastrofę w Lizbonie w połowie zeszłego stulecia i t. d. Że żadna przezorność i mądrość ludzka dotąd nie zdołały zażegnać kaprysów ślepej potęgi żywiołów, jest rzeczą niewątpliwą, która powinna znacznie obniżyć dumę człowieka. Ale katastrofa, wywołana na gołem polu, jedynie wskutek walki niezliczonych tłumów o koronacyjną wódkę, pierogi i karmelki, zamieniająca się w oka mgnieniu w istną bitwę z żandarmeryą, a prawdopodobnie także z wojskiem, w której ginie według urzędowych zapewnień 1138 osób, a więc zapewne naprawdę kilka razy więcej, — taka katastrofa nie ma nic wspólnego z owemi, o których wspomnieliśmy powyżej. Lecz świadczy ona o dzikich instynktach czerni mużyków, o stanowczej tam przewadze owej „potęgi ciemnoty", którą napiętnował wymownie Tołstoj, a zarazem o wielkiej, z europejskiego punktu widzenia niepojętej bezradności władz, które nie zdołały zapobiedz podobnym wypadkom.

Jeżeli uroczystości koronacyjne w Moskwie dzięki uprzejmości dworów i państw, tudzież dobroduszności korespondentów specyalnych, mogły na chwilę nadać Rosyi fizyognomię europejską i zasłonić jej pierwiastek azyatycki, to owa katastrofa na Chodyńskiem Polu nagle, w najdobitniejszy sposób przywróciła prawdę i ostrzegła Europę przed niebezpieczeństwami, jakie jej ciągle zagrażają od mocarstwa 100-milionowego, opierającego się wyłącznie na nibyto wszechwładnym carze i ogromnym szarym tłumie mużyków, wprawianych w ruch tak gwałtownemi i dzikiemi, niekrępowanemi żadnemi cywilizacyjnemi względami żądzami, i prądami. Usiłowano uroczystości koronacyjne przedstawić jako pewną rękojmię powszechnego pokoju, ale ich dziwaczno-krwawy epilog na polu Chodyńskiem przypominając tak żywo stary epigram: Grattez l'épiderme d'un Russe et Vous trouverez un Tatare". (Zeskrób naskórek z Rosyanina, a znajdziesz Tatara) woła raczej: baczności, baczności!

Wczorajsze otwarcie delegacyi wspólnych w Budapeszcie nie przyniosło żadnej niespodzianki, bo podwyższenie budżetu ministra wojny o 4 miliony stało się rzeczą jakoby normalną w czasach, w których powszechny pokój opiera się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, na 5 milionach bagnetów. Zapewne też jutrzejsza przemowa Cesarza i króla nie określi dobitniej sytuacyi, dopiero wyjaśnienia, których hr. Gołuchowski 9go czerwca udzieli na posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, tworzyć będą ważną podstawę rozumowań o polityce zagranicznej. „Księgi czerwone" wyszły z zwyczaju, ale *Lloyd* peszteński wczoraj ogłosił ciekawą polemikę pomiędzy śp. hr. Andrassym a świeżo zmarłym b. ministrem wojny jenerałem Kuhnem, która na ostatnią wojnę wschodnią 1875—1878 r. zwłaszcza na stanowisko Austro-Węgier w tem przesileniu rzuca pełne światło Jenerał Kuhn uważał jako błąd, że Andrassy nie rozpoczął wówczas wojny z Rosyą. Andrassy wykazuje, że spokojna, ale zdecydowana pozycya Austro-Węgier zmusiła Rosyę do cofnięcia się z przed Carogrodu za Dunaj, i że, gdyby nie była tego uczyniła, wojsko austryacko-węgierskie byłoby stanęło do walki z armią rosyjską, osłabioną wojną turecką. Wprawdzie te artykuły ukazały się już w r. 1884, ale dopiero teraz, gdy *Lloyd* odsłonił nazwiska ich autorów, nabierają one niepospolitej doniosłości i świadczą, że przynajmniej w najwyższych wojskowych i dyplomatycznych kołach rozumiano wtedy dokładnie interes monarchii, a różnica zachodziła jedynie co do metody jego zabezpieczenia. Hasło: „nie dopuścić Rosyi do opanowania żadnej części półwyspu Bałkańskiego", może być od tego czasu uważane jako niewzruszona zasada zdrowej polityki austryacko-węgierskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 27 maja.

Austro-węgierski bank ogłosił wczoraj swój wykaz za tydzień ostatni, tj. za czas od 17 do 23 bm. W tygodniu tym rządy obu połów monarchii złożyły w banku 5·5 miliona w złocie w zamian za banknoty; to też cała suma depozytów państwowych w złocie wzrosła już do 159,140.000 zł. Wedle ustawy z r. 1894 rządy obu państw wycofać miały z obiegu aż do końca 1897 roku 200 milionów guldenów papierowych i za sumę 40 milionów wydać korony srebrne, a za sumę 160 milionów puścić w obieg guldeny srebrne i banknoty otrzymane od banku za złoto tej samej wartości. Akcya wymiany złota na banknoty i guldeny srebrne jest więc na ukończeniu. Chodzi teraz o to, żeby rządy powzięły decyzyę co do reszty obiegających jeszcze pieniędzy papierowych, a mianowicie not państwowych po 5 i 50 guldenów. Reszta ta wynosi 112 milionów. Trudności jednak dalszej akcyi są dość wielkie. Przedewszystkiem ugoda z Węgrami nie przyszła jeszcze do skutku, a dalszy ciąg regulacyi waluty stoi w ścisłym związku z przedłużeniem przywileju bankowego, z wykupieniem certyfikatów żupnych (wynoszących dziś 80 milionów zł.), wreszcie z kwestyą, czy w miejsce wycofanych z obiegu 5guldenowych not papierowych mają być wydane banknoty opiewające na złoto czy na srebrne korony, czy na guldeny srebrne. Jeżeliby srebro obiegało zamiast papierów, obciążałoby zbytnio ludność; jeżeliby zaś wydano większą ilość 5guldenowych banknotów, bardzo znaczną ilość złota służącego na ich pokrycie pochłonęłyby codzienne potrzeby.

Optymizm, z jakim przed czterema laty tutejsze sfery bankowe witały regulacyę waluty znikł już dawno. Dopóki szło o zakupienie złota i o zyski płynące z transakcyi miliardowych

---

45)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Ze zmarszczoną brwią młody człowiek podał rękę księdzu i wskazał mu fotel w milczeniu.

— Nie będę udawał — rzekł ksiądz poważnie — że o dziesiątej wieczorem przychodzę do sąsiada z prostą wizytą. Wiem co tu zaszło dzisiaj i pomyślałem, że może przyjemnie będzie panu zobaczyć człowieka, który, choć zna pana tak mało, jednak odczuwa i rozumie wszystko.

— Nie ma tu nic ani do odczuwania ani do rozumienia — rzekł Tolski zimno i dumnie.

— Zatem przepraszam, jeżeli niedyskretnym byłem. Stanowisko kapłana, przywilej jaki ma zaglądania w najtajniejsze myśli ludzkie, uczyniły mię zarozumiałym.. Myślałem, że umiem czytać w sercu.. Wiem ile pan miał niemiłych przejść w ostatnich czasach... To są ukłucia szpilki, ale gdy się ich nagromadzi dużo, tworzą ranę, za każdem nowem ukłuciem jątrzyć się gotową. Nie ma odwagi, nie ma dumy, nie ma siły, któraby się ostała przy tego rodzaju przykrościach. Święci mieli jako pomoc w znoszeniu prześladowań pociechę myśli, że cierpienia doczesne opłacą się w życiu przyszłem.. mieli dumę męczeństwa za świętą wiarę, której tryumf przygotowywali. Ale gdy nie idzie o walkę dwóch idei, ale o nędzną intrygę, gdy nie występują przeciwko sobie dwa obozy, lecz jednostki, z których nędzniejsze a niepogardzające żadną bronią najczęściej zwyciężają, wtedy trudno pozostać obojętnym przez dumę i silnym przez poczucie sprawiedliwości.

— Tak, ale się jest silnym przez pogardę!

— I to jest ratunek. Ale konieczność pogardzania boli duszę szlachetnie urodzoną.

— Trzeźwi ją tylko ze złudzeń. To jest kuracya wzmacniająca. Gorycze są koniecznie potrzebne w pewnych patologicznych stanach Takim właśnie stanem jest usposobienie łatwowierne i dobre chęci mające się za broń dostateczną do walki.

— Staję w obronie dobrych chęci. Przeczę by niemi piekło brukowane było. Dobre chęci to podatny kosztowny metal, z którego wszystko, nawet najtrwalsze dzieła wykuć się dadzą, z dodaniem stosownego aliażu. Prawda, że jest to siła służąca pod rozmaitymi sztandarami. W dobrej wierze, z dobremi chęciami działają ludzie w celach często złych, ale materyał sam jest piękny i drogi, bo wyklucza najbrzydszy chwast, jak perz zarastający duszę — egoizm.

— Cała mądrość życia jest właśnie nie zapominać o sobie! Natura dała lwu, tygrysowi, wilkowi szpony i kły do walki; człowiekowi dała rozum, przebiegłość, umiejętność zdradzania i łapania w zasadzkę! Głupi, kto z tej umiejętności nie korzysta!

Ksiądz spojrzał ze współczuciem i smutkiem na Tolskiego.

— Grzeszymy przeciwko zasadzie pana — ozwał się wstając. — Do owej egoistycznej walki, która jest ideałem pana, potrzeba człowiekowi zdrowia przedewszystkiem, a do zdrowia potrzeba spać w nocy, a nie odwiedzać sąsiadów. Dobranoc!

— Dobranoc! — odparł Tolski sztywnie i chłodno.

Nazajutrz, ledwie otworzył oczy ze snu, który go dopiero nad ranem nawiedził, usłyszał na drugiej stronie sieni, w izbie służącego, krzykliwą mowę kobiecą, przerywaną szlochaniem i łkaniem. Zerwał się na równe nogi, włożył śpiesznie ubranie i przebiegłszy sień, znalazł się wobec spłakanej i gniewem rozczerwienionej kobiety.

— Czy to już sprawiedliwości nie ma na świecie, żeby tak chłopaka sponiewierać! — wołała wśród łez i łkań wykrzywiających jej twarz. — To nie trza mieć sumienia! Rodzonego dziecka nie poznałam, takie przyszło skrwawione, zbite, sponiewierane! Ja tego nie daruję! podam do sądu! Cóż to, to tak bić człowieka jak jakiego psa! Nie mówię tam uderzyć raz, drugi, jak jest za co!... ale nie kaleczyć! Każdemu dziecko miłe!

Tolski chciałby się był schować pod ziemię przed tą matką słusznie rozżaloną.

— Moja kobieto, uniosłem się.. wpadłem w złość... sam nie wiedziałem co robię... straciłem przytomność! Idźcie do sądu, to wasze prawo i powinność!

Kobieta nagle płakać przestała; zdziwienie wypiętnowało się na jej twarzy.

— A jużci, pójdę do sądu! — zawołała wyzywająco.

— Powtarzam, idźcie i oskarżcie mię. Postępek mój zasługuje na karę. Pierwszy to raz w życiu porwałem się z kijem na człowieka... należy mi się kara za to...

— Jużci, że się należy! — krzyknęła kobieta.

Tolski nie był w stanie patrzeć dłużej na tę matkę rozżaloną. Opuścił izbę, zostawiając ją poczynającą płakać na nowo.

— To tak wszyscy mówią, że temu panu coś brakuje! — mówiła wśród łkania do służącego. — Inny toby pejdział to tak, to tak, nie płaczcie, przeciem chłopca nie zabił, dam wam tyle, czy tyle... a ten zaraz idź do sądu! Jużci, że pójdę, ale czy to ładnie dla pana z chłopem się prawować! Innyby niczego nie żałował, aby było cicho! Cóż to, on nie zna pana Lerczewskiego? Nie wie, że u niego czy pan, czy chłop, to wszyćko jedno, aby po sprawiedliwości było.

— Idźcie do sądu i basta — rzekła kucharka, zła i wygadana baba, znosząca plotki pani aptekarzowej. — Cóżby to za matka taka była, coby się za dzieckiem nie ujęła? Jakby go nie nauczyć, toby go potem ręka na wszystkich świerzbiała.

Zaledwie ucichło w kuchni, po Tolskiego zajechała bryczka. W Zatoku maszyna urwała gumiennemu cztery palce. Wypadek, w którym jego obecność była nieszczęśliwemu koniecznie potrzebną, otrzeźwił Tolskiego. Zabrał spiesznie instrumenta i siadł na bryczkę czując jakąś ulgę w tem, że jechał, że się koła obok niego kręciły, że Błociszew pozostawał za nim. Dawniej lubił rozmawiać z gospodarzem, fornalem lub furmanem, który go wiózł. Od jakiegoś wszakże czasu pesymizm ogarniający coraz bardziej jego ludofilskie uczucia sprawił, że jadąc milczał zwykle pozwalając się kołysać marzeniom, myślom o Teresie, osobistym nadziejom... Tym razem fornal wiozący go, sam rozpoczął rozmowę.

— Oj, dobrze też pan sprawił temu hucfotowi Jaśkowi! Toć on w naszym dworze służył przeszłego roku. To bestya kat na konie! Już go tam i nasz ekonom nauczał i myśmy mu mówili. On swoje i swoje! To też bez sumienia taki człowiek co krzywdę niememu bydlęciu robi! Ono chudziątko się nie poskarży; grzech go poniewierać! To będzie uciecha między naszymi fornalami, jak się dowiedzą, że się temu szelmie chłopakowi dobrze oberwało!

Tolskiemu ta pieśń pochwalna dla jego samowolnego czynu była przykrzejszą, niżby nią mogła być nagana najsroższa. Więc on, zamiast szerzyć myśli podnoszące lud z dotychczasowych niewolniczych poglądów, przykładem własnym utwierdzał go w barbarzyńskich przekonaniach, że kij w ręku pana jest narzędziem pouczającem i do dobrego prowadzącem służącego... że pan w ogóle ma prawo kijem dawać napomnienia?

— Mój przyjacielu — rzekł z wysiłkiem — wybiłem Jaśka, to prawda, ale uczyniłem to w chwili uniesienia i najmocniej tego żałuję. Sam namawiałem jego matkę, by sprawę podała do sądu... Rad będę odnieść karę za samowolny postępek.

Fornal obejrzał się na Tolskiego.

— O, co też to jaśnie dochtór gada! Zagodzić go lada czemśi tyla! A co mu pan kości porachował, to porachował i teraz bestya chłopak będzie się bał krzywdę bydlętom robić!

W kilka dni potem sprawa została naznaczona, gdyż sędzia Lerczewski nie lubił zaległości i nie bywało ich u niego nigdy. Tolski był w gorączce. Nosił w duszy pragnienie odpokutowania za krzywdę wyrządzoną bliźniemu i odrzucił interwencyę Cękalskiego, który już się był ułożył z matką Jaśka o cofnięcie skargi za pięć rubli. Trzeba jej było koniecznie pieniędzy, bo córce za mąż się trafiało i wesele było za pasem. To kupowanie milczenia skrzywdzonego chłopca było wstrętnem Tolskiemu. Nie, tej podłości dopuścić się nie mógł, by płacił pieniędzmi za rozciętą głowę i zsiniałe plecy!

— Ależ panie doktorze — mówił Cękalski — sędzia Lerczewski nie żartuje. Dla niego wszystko jedno kto jest oskarżony, pan czy chłop. To czasem zgroza, panie, jak on szlachtę traktuje. Bez żadnego względu; jakby sam szlachcicem nie był. Tak się zdaje jakgdyby cham był mu lepszy od szlachcica.

— Ja nie jestem szlachcic — odparł Tolski.

— Co też pan doktor mówi! Jużci, pan doktor, z przeproszeniem, nie chłop. I wstyd będzie panu doktorowi, jak mu ten chłopak stanie do oczu w sądzie... kiedy to można załagodzić za tanie pieniądze.

— Nie chcę płacić i nie chcę sprawy zacierać! Musi być sprawa!

— Bo pan doktor jeszcze sędziego Lerczewskiego...

— Daj mi pan pokój! Wiem co robię! Wszelkie namowy na nic się tu nie zdadzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pożyczek i konwersyi, dopóty finansiści mieli same tylko różowe obietnice na ustach. Śmiechu godną wydawała się wszelka wątpliwość; słyszeliśmy jeden tylko zgodny okrzyk: „Złota jest dość nietylko dla Austro-Węgier, ale i dla całej Europy; a że złoto raz zakupione pozostanie w kraju, to nam poręcza nasz eksport.“ W rzeczy samej eksport Austro-Węgier w latach 1888 do 1891, a więc w czteroleciu przed rozpoczęciem regulacyi waluty, przyniósł przeszło 707 milionów nadwyżki nad dowóz czyli rocznie przeciętnie 176,250.000 zł. Z rokiem 1892 zmienia się jednak sytuacya. Nadwyżka eksportu spada na 100,900.000 zł. Podnosi się ona wprawdzie jeszcze w roku 1893 na 135,700.000 zł., ale w roku 1894 spada dalej na 94,900.000 zł., a w roku 1895 na 15 milionów.

Zastanawiać to zaczyna samych nawet dyrektorów bankowych, nieprzywykłych zbyt wiele troszczyć się o to, jak kupiectwo lub rolnictwo na ogół się rozwija, a przemyślających zazwyczaj tylko nad tem, ile można jeszcze pożyczać, komu można pożyczać, i pod jakimi warunkami. Z lekką myślą najwpływowsi z nich niedawno jeszcze przechodzili do porządku dziennego nad kwestyą, czy złoto zakupione da się zatrzymać w wolnym obiegu. A o to przecież głównie chodziło. Nikt nie wątpił, że państwo z uregulowanym budżetem z obrotem rocznym (na Węgrzech i w Austryi), wynoszącym przeszło dwa miliardy, z wielkiemi źródłami bogactwa narodowego w ziemi, górnictwie, przemyśle fabrycznym, potrafi ściągnąć pod mniej lub więcej dogodnymi warunkami za 312 milionów złota z targów europejskich. Złota można każdego czasu dostać. Przyznać też wypada, że Austro-Węgry dostały go za cenę bardzo przystępną. Ale to złoto leży w banku, leży w kasach państwowych; Austrya sama płaci za 342,400.000 koron złotem pożyczonych, rocznie około 7 milionów guldenów procentu. I któż z tych ofiar korzysta? i kiedy z nich ludność korzystać zacznie? Czy chwila zakupienia złota była w rzeczy samej tak dogodną, czy nie przyspieszyły jej zbytnio sfery jedynie zainteresowane, jak banki spekulujące na prowizyę, kapitaliści chcący na wymianie papierów zarobić, importerzy wielcy dążący do zdobycia jak najwyższego kursu guldena, którym opłacać mają sprowadzany z zagranicy towar?

Dziś odzywa się nawet *Neue freie Presse* z wątpliwościami. Trudno bowiem upiększać smutny stan rzeczy, zaznaczający się nadzwyczajnym wzrostem importu i zanikiem zupełnym nadwyżek eksportowych. Póki Austro-Węgry mają spłacać za granicą 125—140 milionów corocznie tytułem procentów za wypożyczone w różnych potrzebach kapitały, póty jedynie nadwyżka eksportu pokrywać może ten wydatek. Wprawdzie możnaby przypuszczać, że wielcy krajowi kapitaliści sprowadzają papiery zagraniczne, że biorą udział w zagranicznych przedsiębiorstwach, że zobowiązania przeto Austro-Węgier płatne za granicą maleją. Ale o tem na razie mowy być nie może niestety. Gdyby kapitał austro-węgierski okupywał większe sumy w papierach niemieckich, francuskich lub angielskich, musiałoby to się wyrazić w kursie weksli austryackich, musianoby na targach europejskich odczuć wielką podaż reńskich, koron itd.

Tego nie było w latach ostatnich i nie ma do dziś. Któżby zresztą miał skupywać obligacye, konsole, papiery kolejowe i przemysłowe obcych państw? Kto jest tym kapitalistą w Austro-Węgrzech? Czy nie mamy całego szeregu linij kolejowych (n. p. południowa!), banków (n. p. kredytowy ziemski!), przedsiębiorstw górniczych, przemysłowych itd., założonych kapitałem obcym? Czy nie odczuwa tego giełda w każdej chwili większych wahań, że zawisłą jest od „usposobienia“ berlińskiego lub paryskiego, od mniej lub więcej „zapiętych kieszeń“ spekulantów nad Sprewą i nad Sekwaną? Zresztą, aby zaoszczędzić wydatek roczny bodaj 50 milionów w odsetkach płatnych za granicą, musiałby kapitał austro-węgierski zakupić obcych papierów za $1^1/_4$ miliarda reńskich. Gdzież źródła takich zaoszczędzeń kolosalnych szukać się ma? Jeżeli zaś od czterech lat, od 1892 po koniec roku ubiegłego nadwyżki eksportu wynosiły razem tylko 346,500.000 zł. t. j. przeciętnie za rok 86,625.000 zł. i że Austro-Węgry potrzebują rocznie 125—140 milionów na pokrycie swych zobowiązań zagranicznych, tedy dójść musimy do wniosku, że [illegible] la- [illegible] milionów zł. albo też że kapitaliści [illegible] $1—1^1/_2$ miliarda [illegible]. Nikt nie uwierzy, żeby Austro-Węgry tyle zaoszczędziły w czterech latach. Zanik nadwyżek eksportowych jest więc równoznaczny z zadłużeniem [illegible] nącego [illegible] zabra- [illegible], któ- [illegible] przeprowadzenie [illegible].

Mamy złoto i płacimy za nie procent — oto jest w krótkich słowach wyrażony rezultat dotychczasowej akcyi. Choćbyśmy przyznali, że z zakupieniem złota czekać dłużej nie było można, [illegible]

[illegible] Skupywano akcye przemysłowe, kolejowe, renty, ale nie austro-węgierski kapitał, gdyż na to słaby był, [illegible] ko po- [illegible] niemiec- [illegible] papiery austro-węgierskie. Zadłużenie wzrastało, ale ażio zniknęło, z czego pisma giełdowe nie mało się cieszyły wskazując na to, jako na najwymowniejszy dowód naszej zamożności. Zagraniczny kapitał ma zaufanie do finansowej gospodarki państwowej, zainaugurowanej w Węgrzech przez Weckerlego, a przez Dunajewskiego w Austryi. Skarb będzie dotrzymywał swych zobowiązań, austryacki reński będzie zawsze wypłacany, chociażby ludność zubożała. I to jest wszystko! Napływały marki, franki, szterlingi, na targi austryackie i węgierskie, albo też weksle, opiewające na tę walutę. Kurs obcych pieniędzy musiał spadać, spada też wciąż jeszcze.

Rolnictwo ciężko walczy o swój byt, eksport żelaza upada, ale ażio znika. Jesteśmy, jak lekkomyślni dłużnicy, którzy zaciągnąwszy pożyczkę, nie troszczą się o jej spłatę, a wliczają otrzymaną z pożyczki gotówkę do swego kapitału.

Cóż zrobiono z temi zagranicznemi wekslami i walutami? Czy zostały one w Austro-Węgrzech? Gdyby przynajmniej tak się stało! Działo się jednak trochę inaczej. Zagraniczny nabywca papierów austro-węgierskich płacił wekslem, a weksle te odsyłano zagranicy za sprowadzane towary. Zawsze tak było i będzie. Ilekroć większe sumy z jakiegoś kraju wyjść mają do drugiego, zmyślność wszystkich kupców wysila się na to, aby gotówkę zastąpić towarem. Wzrósł przeto nadzwyczaj import. Traktaty handlowe nie potrafiły poprzeć eksportu ani zboża, ani nawet fabrykatów w sposób należyty — regulacya zaś waluty poparła w nadzwyczajnej mierze tylko import i popiera go wciąż jeszcze.

Póki reński miewał kilka, (a bywało nieraz i kilkanaście) procent mniej wartości w kursie zagranicznym, niż w obiegu krajowym, to w tej różnicy kursu leżała właśnie premia dla wywozu otrzymującego n. p. marki (i wymieniającego je na większą liczbę reńskich), a trudność dla importu zmuszonego płacić reńskiemi za granicą (i wymieniającego je na mniejszą liczbę marek!). W traktatach handlowych nie uwzględniono dostatecznie tej ukrytej nadwyżki ceł chroniącej produkcyę naszą przed importem. Wzrósł tedy — jak wspomniałem — import, a wzrósł tak, że bilans handlowy pogarszający się z roku na rok nie może już pokryć najniezbędniejszych wydatków na oprocentowanie zobowiązań zagranicznych. I to jest druga strona regulacyi waluty!

Za pierwsze cztery miesiące roku bieżącego bilans handlowy naszej monarchii zamyka się nadwyżką importu 18,200.000 zł. (w przeszłym roku chociaż bardzo już smutnym, nadwyżka ta wynosiła tylko 5,800.000 zł.). Pocieszają nas, że fabrykaty wywozi się w tempie coraz raźniejszem i że z tej pozycyi jest nawet nadwyżka blisko 43 miliony, że więc tylko dowóz półfabrykatów i surowców tak wpływa na bilans, a dowóz ten bardzo jest nawet dodatnim objawem, bo dowodzi ogromnego wzrostu produkcyi. Może być. Kiedyż ta produkcya zaznaczy się cyframi nadwyżek eksportowych? Na to odpowie może dopiero wiek przyszły.

Rzym w maju.

Przed kilku dniami rozegrał się w Watykanie epilog sporów między republikami amerykańskimi Haiti i San Domingo. Spory załatwiono ugodowo, a przyczynił się do tego w pierwszej linii Ojciec święty. 19-go b. m. przyjmował też uprawomocnionych ministrów (t. j. posłów) obu rzeczypospolitych na prywatnem posłuchaniu, którzy przybyli podziękować za pośrednictwo Ojca św. w tej sprawie. Posłem z San Domingo był p. Justyn Faszowicz Farensbach, Polak.

Niestety nie wszystkie zatargi kończą się tak pokojowo. W Abisynii i Erytrei przyroda sama kładzie tamę dalszemu rozlewowi krwi ludzkiej. Skończyła się pora wojenna, część wojska powraca do Włoch, gdyż nastający czas deszczów uniemożliwia tak jednej jak drugiej stronie wszelkie ruchy strategiczne. W ten sposób kończy się na razie afrykańska tragedya, a może kończy się tylko jej akt pierwszy, który niebawem będzie też miał swój epilog w procesie jenerała Baratierego. Proces wojenny rozpocznie się w Massawie albo w Adi Caje. Prezydentem sądu będzie jenerał Delmayno, sędziami zaś jenerałowie Hensch, Garucelli, Valle, Marsa, Bizerti. Za obrońcę wziął sobie Baratieri kapitana inżynieryi Cantoniego. Pośród ogólnego oburzenia, jakie porusza serca i umysły Włochów przeciw temu biednemu choć lekkomyślnemu dowódzcy, nie brak też sporadycznych objawów współczucia.

Tragikomicznym podźwiękiem krwawych dziejów Abisynii jest historya korespondenta Del Valle, reportera gazety rzymskiej *Popolo romano*. Uprawiał on niwę korespondenta jako sport i wybrał się na własny koszt do Afryki na pole walki z Abisyńczykami. Wielkiemi środkami nie rozporządzał, gdyż *Popolo romano* dał mu niewielki fundusz na drogę. Więc skoro wysiadł z okrętu w Massawie, puścił się piechotą w góry, za wojskiem. Cały jego pakunek składał się z rewolweru wielkiego kalibru, zawieszonego przez pół na pasku. Na głowę włożył ciekawy hełm z trzciny, skutkiem czego włoscy askarisowie (czarni żołnierze) przezwali go człowiekiem o drewnianym kapeluszu. Przypominał w tym kapeluszu butelkę wina Chianti, w słomianej oprawie, ale szedł dziarsko naprzód i był zawsze w dobrym humorze — bo też to był dobry chłopiec. Trzymał się żołnierzy alpinistów, którym dotrzymywał kroku i czasem pożyczał sobie muła albo konia, aby ujechać kawałek drogi. Jedyne ubranie, jakie z sobą wziął, zdarło się prędko, więc nałożył biały płócienny mundur erytrejskiego żołnierza i czerwony fez, używany przez Włochów u bersaglierów, co mu dawało wygląd służącego oficerskiego — od strzelców. Co prawda, to inni korespondenci, jadący wygodnie, krzywo patrzyli na młodego kolegę po piórze, poniewierającego trochę sztandar korespondenta, ale że to było w obozie, w Afryce, i że nikt nie miał wiele czasu na ceremonie, więc się pogodzili z jego widokiem. W Mai Gabesa, deputowany Macola wziął go na sekretarza, a del Valle, kiedy nie pisał, gotował razem z kucharzem, którego korespondent *Gazetta di Venezia* ze sobą zabrał.

Nadchodziły tu do Rzymu korespondencye del Valle, nie gorsze od innych, choć ostatecznie wiedział to samo, co wiedzieli wszyscy i co wolno było powiedzieć. W wigilię morderczej bitwy pod Aduą, biedny generał Baratieri dał niespodzianie rozkaz marszu ku Abba Garima.

Inni korespondenci byli już wydaleni z Erytrei, na skutek rozkazu Baratierego, którego komendę ostro i słusznie ganili; został tylko del Valle, który trzymał się ciągle przy wojsku. Był w bitwie — od tej chwili słychu o nim już nie ma. Zapewne zginął z rąk Szoanów, a może padł w czasie odwrotu. Inni korespondenci wszyscy wrócili. Może być, że przeszedł przez te wszystkie straszne męczarnie, jakie Szoanie zadawali rannym. Byłaby to jedyna ofiara, jaką poniosło dziennikarstwo włoskie w czasie zabójczej kampanii.

Zresztą cichną zwolna o ile na to pozwala świeżość wypadków echa powojenne, odzywając się tylko od czasu do czasu w prasie albo w parlamencie. Wraz z umniejszeniem zainteresowania dla spraw ogólniejszych, upominać się poczynają o prawa swe sprawy więcej lokalne. I tak agituje się tutaj kwestya finansowa, którą prasa pilnie się zajmuje, prawdopodobnie dlatego, że spółka kapitalistów angielsko-belgijskich pragnie czem prędzej zawrzeć interes z rządem. Chodzi o połączenie bezpośrednie Rzymu z morzem, t. j. z portem w Ostii, zapomocą kanału, któryby dochodził o kwadrans drogi od Rzymu, skąd znowu poszłaby specyalna linia kolei aż pod mury miasta. Koszt wielkiego przedsiębiorstwa obliczony jest na 120 milionów lir.

Inicyatorem i głową niejako całego przedsiębiorstwa jest włoski inżynier hr. Cozza. Warunki, jakie podają impresaryusze, wyglądają dość ponętnie. Rząd zapłaci po wykończeniu wszystkich robót, przez 70 lat po 1,250.000 lir rocznie, poczem port, kanał, kolej, staną się własnością państwa. Notabene, spółka obiecuje złote góry, rozwija przed oczami rządu najwspanialsze widoki handlowego rozwoju miasta, obiecuje dać zatrudnienie 8-miu tysiącom robotników, liczy zawczasu kolosalne opłaty, jakie fiskus zainkasuje w tej imprezie, jednem słowem, nie wiele brakuje, aby po prostu pozowała na dobroczyńcę i rozrzutnika. Jak dzisiaj, sprawa „portu w Rzymie“ jest jeszcze w fazie przygotowawczej i wymagać będzie starannego rozpatrzenia się w interesie finansowym, którego korzyści mogą nie okazać się tak wielkiemi, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Wielkie sceny włoskie ułożyły się już do snu letniego. La Scala w Medyolanie zamknęła sezon operą „Andrzej Chénier“ Humberta Giordano. W Neapolu teatr San Carlo pożegnał się z publiką „Cyganeryą“ Pucciniego. W Rzymie zakończył porę zimową „Chatterton“ R. Leoncavalla. Za to w teatrze Constanzi mamy sezonik operowy z „Trawiatą“ w osobie Gemmy Bellincioni wielkiej artystki znanej u Was we Lwowie. Słyszeliśmy tu jednoaktówkę nieznanego dotychczas kompozytora Settacioli flecisty teatru Constanzi p. t „Siostra Marka.“ Opera nie miała powodzenia pomimo artyzmu Bellincioni i rzymskiego pochodzenia samego kompozytora. Wszystko to jednak ustępuje rozgłosem i wrzawą przed nową jednoaktową operą p. t. „Donna Flor“ kompozytora Van Vesterhaulta przedstawioną w mieście Bari.

Powodzenie swe zdaje się opera zawdzięczać w głównej mierze librettu, które jest rzeczywiście zajmującem i wysoce dramatycznem. Donna Flor, żona Hiszpana, miewa w Wenecyi schadzki z jakimś patrycyuszem. Mąż donny Flor schwycił list miłosny, aby się więc zemścić na niewiernej żonie, idzie do niej przed schadzką i oświadcza, iż mógłby się krwawo zemścić na kochanku, ale woli ją powiadomić, że kochanek ją zdradza. Na piersi nosi medaljon z rysami prawdziwej swojej miłości-Foscariny. „Jeżeli tak — powiada żona — to ja cię proszę, zabij mego kochanka. Wracając ze schadzki, znajdzie jedwabną drabinkę. po której tutaj wchodzi, przerwaną i utonie w lagunie“. Mąż chowa się, gdyż nadchodzi młody wenecyanin i rozpoczyna się namiętny duet. Donna Flor żąda pokazania medaljonu, a gdy w samej rzeczy zobaczyła rysy pięknej kobiety, wypędza kochanka, który spada z okna (dzięki zerwaniu drabinki) i tonie. Wtedy zjawia się znowu zdradzony mąż. Donna Flor została oszukana, medaljon przedstawiał obraz innej kobiety, zazdrość oślepiła Hiszpankę, wenecyanin zginął niewinnie. Donna Flor wpada w rozpacz i na tem opera się kończy. Nie wiadomo jaką jest muzyka, bo włoskim zachwytom ufać nie można pod żadnym warunkiem. To tylko pewna, że rzecz cała zrobiła ogromne wrażenie, którego echem rozbrzmiewają tutejsze dzienniki.

W świecie malarskim jest do zanotowania szczegół mniej artystycznej a więcej osobistej natury. Chodzi o awanturę znanego w świecie autora obrazu p. t. „Ostatnia schadzka“. Otóż malarz J. Grosso wracał z Paryża (gdzie wystawiał obrazy w Salonie) do Turynu. W drodze, na stacyi, jakaś ładna i elegancka Włoszka, podająca się za primadonnę, wracająca z Meksyku, oddała się pod jego opiekę. W czasie biegu pociągu, w nocy, śpiewaczka wyskoczyła z wagonu. Grosso pośpieszył zameldować na stacyi Modane o zniknięciu towarzyszki, oddał władzy jej pakunki, znalazł się w bardzo przykrem położeniu i ściągnął na siebie najrozmaitsze posądzenia.

Na skutek telegraficznych poszukiwań na kolei, okazało się, że śpiewaczka (nie żadna primadonna ale chórzystka), cierpiąca na histeryę, wyskoczyła w ataku melancholii, potłukła się, ale żyje i żyć będzie. Rzecz wydawała się z początku bardzo tajemnicza a skończyła się na żartach z malarza.

Wybitnym punktem w życiu towarzyskiem były tegoroczne wyścigi na torze delle Campanelle. Na pierwszym dniu byli królestwo włoscy. Król powoził a królowa Małgorzata ukazała się we wspaniałej tualecie z damą dworu księżną Strongoli i z markizem Guiciolli. I zaraz ten pierwszy dzień odznaczył się najciekawszym z całych wyścigów przypadkiem. W czwartym biegu (steeple chase) jeden z jadących, porucznik Tarantelli przy braniu przeszkód cztery razy spadł z konia i cztery razy się podniósł, dosiadł konia i próbował wydrzeć nagrodę „Kri-Kri“ pod porucznikiem margrabią di Villamarina, który jednak z łatwością dobił pierwszy do mety.

Szereg zabaw zimowych i wiosennych zamknął wielki bal u książąt Gaetanich, na Via delle Battaghe Oscure. Nie można powiedzieć, aby parlamentarne występy księcia Honorata Gaetaniego, jako ministra spraw zagranicznych, były bardzo szczęśliwe. Książę, który zresztą jest rozumnym i energicznym człowiekiem, nie posiada rutyny, swady, niezbędnie potrzebnej w każdym parlamencie, a cóż dopiero we włoskim, gdzie jest tylu świetnych mówców i kutych na cztery nogi borykaczy. Ale bale w domu książąt Gaetanich bywają za to niezwykle świetne. Przyszła więc teraz kolej na *garden party*. Ambasada angielska, a zwłaszcza ambasada hiszpańska, w ogrodzie pałacu Barberini, wystąpiły z popułudniowemi przyjęciami. Garden Party, ambasady hiszpańskiej, t. j. u hrabstwa Benomar, odbyło się z powodu rocznicy urodzin młodego króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII, który zaczął dziesiąty rok życia.

Londyn 20 kwietnia.

(*T.*) Londyn znajduje się obecnie w pełni swego wiosennego sezonu. Olbrzymi gród nad Tamizą, to pięciomilionowe mrowisko nigdy wprawdzie nie spoczywa, ale nieprzejrzane masy jego mieszkańców prowadzą życie zbyt jednostajne i szare, ażeby była potrzeba o niem się rozpisywać. Sezon natomiast jest manifestacyą życia towarzyskiego i społecznego tej garści uprzywilejowanych i wybranych, których nazywają potocznie *upper ten thousend* — wyższemi dziesięciu tysiącami. Ta liczba przybliżona obejmuje arystokracyę rodu, talentu, fortuny, sławy. Wszystko co ma pretensye mniej lub więcej uzasadnione do zajmowania wierzchołkowych pozycyj, zjeżdża się na maj i czerwiec do Londynu. Wielkie, ponure, szare pałace i domy, wyglądające przez całą resztę roku jak więzienia lub klasztory, stroją się w kwiaty, barwy i światła. Na ulicach rój nieprzejrzanych karet i ekwipaży, a upudrowani lokaje, w jaskrawych liberyach pozwalają przypuszczać, że kryzys gospodarcza, na którą się wielcy posiadacze ziemscy uskarżają, nie zwaliła ich jeszcze z nóg całkowicie. Optymistyczne to przypuszczenie sprowadza się do tego, że rodziny, które zamierzają wystąpić stanowisku swemu odpowiednio przez dwa miesiące wiosenne w Londynie, okupują ten blask efemeryczny skromnem i oszczędnem życiem przez resztę roku na wsi lub za granicą.

Potrzeba zmięszania się z tym barwnym tłumem wyborowego świata jest w Anglii niezwalczoną. Zasiada wtedy parlament, dwór daje przyjęcia, są wystawy artystyczne i opera włoska, jest balów, przyjęć, koncertów bez liku, a wszystkie Towarzystwa, wszystkie ciała zbiorowe obierają te epoki na doroczne swe zjazdy i wiece. Jest gwar, wrzawa, zamęt, chaos nieustanny. Jak wytrwać w nim mogą ci, którzy nie z potrzeby, ale z przyjemności w wir ten się puszczają, jest zagadką co rok stawianą i zawsze jedną i tę samą napotykającą odpowiedź: zabawy i rozrywki są żywiołem, w którym jedna przynajmniej połowa społeczeństwa — kobiety — obracają się jak ryby w wodzie. Jak mizantropijnym paradoksem wydają się im dowcipne słowa lorda Palmerstona, który ongi zauważył, że życie byłoby bardzo przyjemne, gdyby nie było w nim zabaw!

Trudno zaprzeczyć, ale ten gwar, to życie, ten blask są dla widza ponętne. Nie potrzeba innej oskomy dla oka jak widok Hyde Parku w obecnej porze. Znam ludzi co tam przebywają od rana do nocy. Wiosnę mamy skwarną, słoneczną i jeżeli wieśniacy skarżą się na suszę dwumiesięczną, która jest dla nich klęską, to my, mieszczuchy, nie skarżymy się dotąd na nią: park przerżnięty jeziorem, skrapiany bez ustanku deszczem rur wężowych, błyszczy jak szmaragd. Klomby barwistych kwiatów są rozkoszą dla oka, a gdy w przyszłym tygodniu rozkwitną rododendrony, park będzie rajem.

Jak w kalejdoskopie zmienia się w nim publiczność. W rannych godzinach, po śniadaniu, przybywają konne kawalkady. Słynna alea Rotten-Row była opisywana i malowana po tysiąc razy, ale trzeba ją widzieć jednego z majowych poranków, aby cały jej czar ocenić. Pod niebotycznemi koronami rozłożystych klonów i platanów, suną się zwartemi szeregami, na koniach wymuskanych, wycackanych, wytrefionych, na koniach czystej rasy i wytresowanych jak tancerki w balecie, tysiące jeźdźców. Rozmaitość nie do opisania. Obok maleńkiego dziewczątka na kucyku, prowadzonego za cugle przez groom'a, widzisz wielkie rumaki, na których kołyszą się piękne złoto włose ladies, w amazonkach obcisłych, uwydatniających ich wysmukłe kształty. Mężczyźni, ubrani z pewnem wystudyowanem zaniedbaniem, towarzyszą im, opuszczają, zbliżają się do innych grup; fala coraz nowych jeźdźców i amazonek mknie się, pędzi w szalonym galopie albo jedzie z wolna, zamieniając pozdrowienia i ukłony. Nie można się zmiarkować jak płyną chwile za chwilami patrząc na te harce, w których dziarskość mężczyzn i wdzięk kobiet w całym pokazują się blasku.

Obok jeźdźców otworzono teraz równoległą aleę dla cyklistów. Jest ona jeszcze pełniejsza! Prawdziwa mania opanowała Anglików a szczególnie Angielki do tego sportu: uprawiany jest z szałem. Moda nie przeszła a przeciwnie coraz nowe opanowuje okręgi. Słyszę, że stajnie, które wynajmowały podczas sezonu tysiącami konie wierzchowe i powozowe, bankrutują, bo zamiast żywych — mechanicznych teraz potrzeba. Gdy powozy i pojazdy elektryczne i parowe, których wynalazki i wystawy się mnożą, wejdą w użycie, koń zejdzie do podrzędnej roli. Harmonijne kręgi zataczane przez bicyklistki w parku nie są bez powabu, i pod względem ożywienia park na ich harcach zyskał.

Gdy po dwugodzinnych przejażdżkach jeźdźcy i bicykliści opuszczają park, nastaje inwazya dzieci. Niańki i piastunki rozsiadają się z niemi na ławkach i trawnikach i są zakątki parku pełne gwaru, szczebiotu i krzyków. Dodać do tych scen można jeszcze przeciąganie pułków z muzykami wracających z manewrów, odbywających się codziennie w innej części parku, albo wyruszanie wielkich czworokonnych *mail-coachów* na wspólne przejażdżki, owa zajmująca rewia pojazdów, koni, uprzęży, liberyi, albo tłumy ciągnące na jaki meeting, a trzeba przyznać, że przedpołudniowe godziny są dobrze zapełnione.

Po zawieszeniu życia zewnętrznego i ruchu w godzinach „lunchu“, gdy organizm rozbudzony ćwiczeniem fizycznem odżywia się energicznie, następują popołudniowe epizody. Więc najpierw muzyki w kioskach i cisnące się około nich tłumy nic z wykwintnem towarzystwem nie mające wspólnego. Ono natomiast przybywa na przejażdżkę przedwieczorną, gdy gorąco dnia przemija. Przez długie aleje odbywa się wtedy defilada wspaniałych ekwipaży, w których piękne i niepiękne, ale zawsze strojne damy, wyglądające jak barwne bukiety, ukazują się publiczności siedzącej po obu stronach i używającej nieporównanego widowiska i korzystającej z prawa swobodnej krytyki. Wraz z latarniami zapalającemi się w alejach a gwiazdami ukazującemi się na bladnącem niebie, rzedną zwarte szeregi pojazdów i rozjeżdżają się one pospiesznie na wsze strony. Park pozostaje dla pieszych, dla cichych, dla melancholicznych, dla kochanków, dla zwolenników muzyki, dla kaznodziei sekciarskich i socyalistycznych mówców, którzy biorą go w swe posiadanie aż do północy.

O tych widowiskach, o tych scenach różnego, chociaż innego interesu, znajdę sposobność pomówić innym razem.

Skoro o rozrywkach wielkoświatowych rzecz, miejsce jest wspomnieć o wielkiej Operze w Covent Garden. Jest to obecnie, gdy po tylu stolicach operę włoską zniesiono, najwspanialszy jej przybytek. Z olbrzymim nakładem, sir Augustus Harris, dyrektor szczęśliwy tej sceny, zgromadza tutaj najznakomitszych śpiewaków wszechświata, którzy w wyborowym repertuarze zachwycają strojną, świetną, ubrylantowaną publiczność. Podejrzewają nieraz te damy regularnie ukazujące się w swych lożach i słuchające po raz setny jednę i tę samą operę, że czynią to nie z miłości dla sztuki ale że wabi ich tam widowisko zewnętrzne, że spieszą tam jak na rewję sukień, klejnotów i piękności swych znajomych i przyjaciółek. Widok jest zaiste wspaniały i nie można dość się nadziwić pięknościom tych złotowłosych, białych, o cerze delikatnej i różowej córek Albionu. Nic także wymowniej nie mówi o bogactwie kraju jak klejnoty, które na ich piersiach i głowach połyskują. Nie ma obecnie już prawie damy, którаby pokazywała się w Operze, bez djademu brylantowego we włosach. Nawet niezamożne panny, które tradycya ubierała w pączek róży obecnie wyglądają jak wystawa jubilera.

Głównym powabem tegorocznego sezonu Opery, jak w latach dawniejszych są nasi Rezkowie. Trzeba słyszeć Jana w Romeo Gounod'a albo wagnerowskim Lohengrinie, ażeby zrozumieć cały czar śpiewu, cały rozmiar jego kunsztów. Publiczność przepada za nim, a gdy wypadek zdarzy, jak to miało miejsce w tym tygodniu, że w ostatniej chwili inny tenor zastąpić go musiał, tenor ten, choć jest tak dobrym artystą jak p. de Lucia, przyjęty został nie tylko zimno ale nawet nieprzyjaźnie.

Z izby sądowej.

Lwów 31 maja.

(*Oszukańcza kryda*).

W sobotę wieczór zapadł wyrok w sprawie Abrahama Aksenberga, oskarżonego o oszukańcze bankructwo i Abrahama Brüha o wspólnictwo. Po pięciodniowej rozprawie wydali sędziowie przysięgli werdykt, na podstawie którego skazano Aksenberga na 1 rok więzienia, zaś Brüha na 3 miesiące.

* * *

Czerniowce 28 maja.

(*Zabójstwo rywala*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się tu rozprawa o zbrodnię morderstwa popełnionego w przystępie zazdrości.

Michalaki Stefaniuk przedmieszczanin roszowski w Czerniowcach kochał się w Dominice Czerkes, najpiękniejszej mieszkance przedmieścia i był nawzajem przez nią kochany. Długi czas trwało uczucie, długo i wiele razy powtarzały się schadzki, aż nagle powołano Stefaniuka do wojska. Z rozkoszą też usłyszał Stefaniuk wyrok komisyi „untauglich“ i wrócił do rodzinnego Rosza. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy po powrocie dowiedział się o rywalu w osobie Mikołaja Czerkesa, który szczęśliwszy od niego lepiej był przez Dominikę i jej rodziców widziany. Czerkes był bowiem bogaty a Stefaniuk biedny. Stefaniuk popadł w melancholię, odsunął się od ludzi i dumał nad swą niedolą. Aż raz przypadek sprowadził obu rywali na jedną ścieżkę. Była noc ciemna, a z ludzi dokoła nikogo. Chwila i miejsce były jakby wyszukane do załatwienia rachunków między rywalami. Nie namyślając się wiele, wyrwał Stefaniuk ciężki kół z niedalekiego płotu, uderzył Czerkesa po głowie i jakby nie zadowolony jeszcze tym aktem przemocy, znęcał się nad nim tak długo aż Czerkes wyzionął ducha.

Nazajutrz znaleziono trupa, wdrożono śledztwo, pozamykano wszystkich domniemanych pretendentów do ręki Dominiki, a między nimi i Stefaniuka. Po trzydniowej indagacyi przyznał się Stefaniuk do zbrodni, a prokuratorya postawiła go przed sądem przysięgłych z oskarżeniem o zbrodnię morderstwa. Ława przysięgłych potwierdziła tylko pytanie co do zabójstwa, a trybunał zasądził go na tej podstawie na 5 lat ciężkiego więzienia. Winny przyjął wyrok słowem „dziękuję“, a wychodząc ze sali rozpraw zawołał: „Domka, Domka co ty ze mną zrobiłaś?“

* * *

Kraków 30 maja.

(*Kradzież w fabryce cygar.*)

Dalszy ciąg rozpoczętej we czwartek rozprawy o kradzież w tutejszej fabryce cygar przyniosła kilka nowych szczegółów, dotyczących rozmiarów kradzieży.

Oto, ponieważ kradzieże popełniało w porozumieniu z robotnicami kilku werkmistrzów, nad którymi kontrola jest prawie niemożliwą, a kradzieże te trwały już kilka miesięcy, przeto ilość i wartość ukradzionego tytoniu i cygar nie dadzą się dokładnie obliczyć. Podług zeznań obwinionych obliczono jednak w przybliżeniu, że Feliks Kopta skradł około 92 kilogramy tytoniu, a obwiniony Schünke płacił mu za 2 do $2^1/_2$ kilograma tytoniu kwotę 1 złr. 50 centów. Obwiniony Frech, według aktu oskarżenia miał kraść ze stołów cygara, gdy robotnic nie było, i sprzedawać je Schünkemu. Obwinieni Kopta, Frech i Schünke, dzielili się kwotami uzyskanemi ze sprzedaży skradzionego tytoniu i cygar.

Zapadłym dziś wyrokiem zasądzono dozorcę Koptę na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, werkmistrza Frecha na 7 miesięcy, a Schünkego na rok więzienia. Restaurator i trafikant Chaim Immerglück skazany na rok więzienia, żona jego Berta na 5 miesięcy, zecer drukarski W. Niklas na 3 tygodnie, a tokarz Kalmus na 4 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 1 czerwca.

Pensye wdowie według najnowszej ustawy.

Nowa ustawa pensyjna weszła w życie z dniem 14 maja br. i ma zastósowanie tylko do wdów, których mężowie po tym dniu zmarli.

Najwyższem postanowieniem z dnia 14 maja b. r. upoważniono jednak Ministerstwo skarbu do przyznawania w drodze łaski pensyi wdowiej, trzymiesięcznej płacy zmarłego męża na pokrycie kosztów choroby i pogrzebu, wreszcie dodatków na wychowanie dzieci także wdowom po urzędnikach państwowych i sługach zmarłych w czasie od 1 do 14 maja; muszą jednak wnieść dotyczące prośby do przełożonej władzy zmarłego męża.

Wdowy pragnące w myśl nowej ustawy uzyskać 25 prc. podwyższenie ich dotychczasowej pensyi, mają swe dekreta pensyjne bądź w krótkiej drodze przedłożyć departamentowi rachunkowemu krajowej Dyrekcyi skarbu, bądź to wnieść odnośne podanie nieostemplowane do tej władzy, która asygnowała dotychczasową pensyę wdowią.

Wiadomość tę, z autentycznego źródła zaczerpniętą, podajemy jako pożądaną wskazówkę dla osób interesowanych.

Na budowę kościoła w Barszczowicach odbyła się wczoraj w ogrodzie pojezuickim zabawa ogrodowa, która pod każdym względem udała się świetnie. Dzięki zapobiegliwości ruchliwego komitetu pań, dochód za wstępy, z bufetów i tomboli będzie niezawodnie bardzo pokaźny. Pobyt w ogrodzie uprzyjemniała wyborna orkiestra 30go pułku piech. pod kierownictwem p. Rolla, oraz mile zawsze witana kapela korpusów wakacyjnych. Niemałem powodzeniem cieszyły się także obrazy mgliste.

Papiery wartościowe skradzione w tutejszej reprezentacyi krakowskiego tow. ubezpieczeń, wymienione zostały na gotówkę w kantorze pp. Schellenberga i Kreysera, a nie p. Schellenberga, — jak mylnie podaliśmy.

Strzelanie królewskie. Przy tegorocznem strzelaniu sprzyjało szczęście panu Michałowi Michalskiemu, który oddał najcelniejsze strzały, on też więc obwołanym zostanie we czwartek królem kurkowym.

W parku Kilińskiego, w budynku przy cieplarni, za zezwoleniem magistratu, urządzi w tych dniach p. Ernest Kremer, który dawniej utrzymywał we Lwowie „Café de l'Europe", restauracyę i mleczarnię. Pozwolenie na utrzymywanie restauracyi obowiązuje na 7 lat. W ten sposób uczynił magistrat zadość wyrażanym oddawna życzeniom mieszkańców Lwowa. Spodziewamy się, że p. Kremer obsługiwać będzie godziwie i uprzejmie swych gości.

Kapela pocztowa. Do skarbnicy rzeczywistych przyjemności Lwowian należy założona niedawno przez klub pocztowy kapela pocztowa, składająca się z wysłużonych w wojsku muzykantów, a kierowana przez p. Bernadiuka, który podczas swej służby militarnej w jednym z galicyjskich pułków, był znakomitą siłą orkiestrową. Wczoraj grała kapela pocztowa na Wysokim Zamku, a wykonanie wszystkich utworów było tak dodatnie, iż orkiestra ta dowiodła, że może śmiało rywalizować z uznaną we Lwowie za najlepszą kapelą 30go pułku.

W bożnicy łuckiej, na Wołyniu, wybuchł ostatnimi dniami silny pożar, który wnet ogarnął całe miasto i zniszczył je prawie do szczętu.

Tarnowskie „Kółko przyjaciół muzyki" urządza jutro wieczorem w tamtejszej sali teatralnej przedstawienie operowe ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki. Program: Polonez z „Halki", komedya jednoaktowa „Moja córeczka" i „Verbum nobile", opera w 1 akcie Moniuszki, słowa Jana Chęcińskiego.

Fundacya Skarbkowska. W mieście krąży pogłoska, iż p Ziołecki odstąpił swój udział dzierżawczy panu Hupce za 260.000 zł., na które rzekomo otrzymał już 60.000 zł. gotówką, resztę zaś akceptem, który natychmiast eskontował. Wersya ta wymaga oczywiście potwierdzenia.

Stowarzyszenie przemysłowe ślusarzy, rusznikarzy, nożowników, maszynistów i t. d. uczciło wczoraj ciche lecz prawdziwe zasługi swego przewodniczącego, p. Edwarda Machana. Po nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów odbyło się w sali Stowarzyszenia odsłonięcie portretu p. Machana, a następnie wręczono cechmistrzowi akt fundacyi stypendyum przemysłowego dla synów członków stowarzyszenia. Pana Machana mianowano kuratorem tej fundacyi i postanowiono, że fundacya będzie zawsze nosiła imię gorliwego prezesa korporacyi. W południe odbyło się śniadanie, na którem wzniesiono wiele toastów na cześć przełożonego, na pomyślność stowarzyszeni i t d.

Konsekracya kościoła odbyła się w niedzielę Zielonych Świąt w Sokolnikach pod Lwowem, założonych za Władysława Jagiełły dla przesiedlonych z Mazowsza sokolników, celem układania sokołów do polowania. Z tych może jeszcze czasów stał wśród wyniosłych lip, mały, kilkakrotnie przebudowywany kościółek, na którym wieki naznaczyły liczne ślady. Parafianie zachęceni przez swego proboszcza Wiel. ks. Stakiena, zebrali potrzebny fundusz i w r. 1891 stanął nowy, wspaniały dom Boży. Zbliżył się dzień konsekracyi i przyjazdu do Sokolnik Najp. ks. biskupa J. Webera. W sobotę o 4 godzinie po południu wyjechała banderya z 24 młodzieńców, ubranych w krakuski i odświętne sukmany, z narodowym sztandarem do stryjskiej rogatki na spotkanie Najdostojniejszego Gościa. Wspaniale wyglądała jazda, nie mniej piękną była chwila, gdy wójt Walenty Sokołowski powitał Najp. księdza biskupa u bramy tryumfalnej staropolskim zwyczajem chlebem i solą, poczem nastąpiło powitanie przez Wielebne duchowieństwo i złożenie relikwij św. w przygotowanej kaplicy. Pogodne niebo zdawało się cieszyć wspólnie z uszczęśliwionymi tą uroczystością parafianami i zapowiadało, że i następny dzień wypadnie świetnie. Już od wczesnego rana śpieszyła licznie miejscowa i okoliczna ludność do wspaniale wieńcami zieleni przystrojonego kościoła na konsekracyę i nabożeństwo, które trwało do 2 godziny. Sumę celebrował Najp. ks. biskup, kazanie wygłosił ks. Dr. Loga, proboszcz ze Siemianówki. Kościół, jakkolwiek obszerny, nie mógł pomieścić zebranej ludności. W poniedziałek udzielił Najp. ks. kiskup Komunii św. i Sakr. Bierzmowania. Sumę odprawił ks. Chęciński, proboszcz ze Lwowa a kazanie wypowiedział ks. Wróblewski, T. J. wzywając parafian do chrześcijańskiej miłości i zgody. O 5 godzinie wieczorem udał się Najp. ksiądz biskup z procesyą do bramy tryumfalnej a udzieliwszy wiernym błogosławieństwa, odjechał do Zubrzy, poprzedzany przez banderyę sokolnickich krakusów.

Konsekracya kościoła w Sokolnikach głęboko zapisała się w sercach parafian a potomność czcić będzie jej pamięć jako przykład przywiązania ojców do wiary świętej.

List z Brazylii. Jako przestrogę dla pozbywających się nieopatrznie swojej ojcowizny i wyruszających po szczęście za morze, umieszcza *Gazeta lwowska* w dosłownem brzmieniu list z Brazylii, pisany przez Katarzynę Stefan z Rio Claro do Józefa Kąkola w Werchracie (pow. rawskiego).

List opiewa:

Rio Claro, dnia 3 lutego 1896.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kochana Siostro i Szwagrzy. List od was otrzymałam, z którego się bardzo ucieszyła, że jesteście wszystki w domu zdrowy i bardzom jes kontentna i wesoła, że matka jeszcze żyje. Jakim ten list dostała, to tak jak bym Millony dostała z Galicyi — ino mnie to nie cieszy, że tak za mną lamentujecie — bo bez wasz płacz to nie mam spokoju ani w dzień ani w nocy. Kochany Szwagrzy i Siostro, nie lamentujcie za mną, bo my w Brazylii zostać nie myślimy — bo w Brazylii jest bardzo źle — raz niezdrowe powietrze, a po drugi nie ma żadnego urodzaju, tylo się rodzi czarna fasola i kukurudza, i to nie jest kukurudza, tylko koński ząb — bo nie ma żadnego, i nie można ją jeść — ale musimy jeść, bo więcej nie ma co. Miałam z Galicyi kukurudzę i sadziłam, ale ona tu nie będzie. Żyto tu się rodzi, ale żaden gospodarz więcej nie wysieje, jak 2 albo 3 kwart bobu — każden musi rembać las, a ten musi leżyć 2 miesięcy, potem go pali i motyką sieczy — potem popieli i sieje żyto — i tu sieją żyta w czerwcu a zbierają w grudniu — i po tym miejscu sadzą kukurudzę i fasolę i znowu ten plac musi zapuskać na 3 roki na las — bo jakby go nie zapuścił na las ino go wyczyścił tak jak u nas, toby się nic nie urodziło — ino musi w jednym miejscu rębać, a w drugim zapuskać — tu ten popioł znaczy tak, jak u nas gnój. Ja na sprubę wykorczowała i wyczyściła tak jak w galicyi na czysto i sadziłam różną jarzynę ogrodową 7 razy i nawet z tego nie mam czym ros łu zakryszyć z tej pracy. Kochany Szwagrzy i Siostro pytacie się nas, ile tu razy sadzą kartofli — tu sadzą dwa razy amerykany — ale tych dwa razy, to nie znaczy to że w Galicyi raz — bo w Galicyi zbierają workami i wożą furami a tu i kwartami nie ma co mierzyć, bo tu się nic nie rodzi. Kochany Szwagrzy i Siostro pytacie się o zarobek — zarobek jest niezgorszy, jak do rzemyślnyka — zarobi 5 milirajzy i 6 milirajzy i 15 milirajzy dziennie i co z tego — kiedy nie wyżyje tak jak w galicyi — bo tu te pieniądze mało co znaczą — jeden milirajz znaczy na galicyjskie pieniądze jedna korona. Jeden chlib tak duży jak u nas gospodarski i żyto nadwoje na troje rozdarte na żarnach, że się rozsypuje w rękach, to kosztuje 50 krejcary albo jeden milirajz, bo tu młynów nie ma i żyto nie jest tak zdrowy jak u nas — jeden kilo ryżu kosztuje 30 centy, albo 600 rejzów — kilo mąki kosztuje 35 centy taka jak u nas 10 ct. — to sprowadzają z nowego wiorku albo z galicyi. Litra soli kosztuje 15 ct., 10 litry kartofli 2 milirajzy albo jeden złr. na galicyjskie pieniądze — 10 litry żyta kosztuje 2 milirajzy — naszych 10 litry na Brazylijski rachunek, nazywa się kwarta, — co w Galicyi kosztuje chusteczka 15 albo 20 ct., to tu kosztuje 65 ct. — meter płutna co kosztuje w Galicyi 22 albo 24 ct., a tu kosztuje 1 zł. i 10 albo 20 centy — sukno co u nas kosztuje 2 zł. 50 ct. a najwięcej 3 zł., to tu kosztuje 7 zł. — kilo kawy mielonej kosztuje 1 zł 50 ct., kilo cukru 35 ct. i i cukier z cukrowej czciny zanosi miodem na pół z piaskiem a czarny jak błoto — słonina nie jest droga — kosztuje 80 ct., ale wygląda jak żywa, bo na pół z chrobakami. Krowa tu kosztuje 50 zł i 60 i do 75 zł. — krowa duża i silna ino tylko mlika mało — bo ciele ssie dokąt drugiego nie ma — bo jakby nie dał sać, to by i kwatyrki mleka nie dała i jest tu konie, muły, woły, gęsi, kaczki, kury indyki i gołęby ino takich ptaszków nie ma, jak w Galicyi. — Kochany Szwagrzy i Siostro, teraz pomiarkujcie jak w Brazylii można wyżyć — że tu wszystko tak drogo. Kochany Szwagrze i Siostro, nie żałujcie za nami, że my pojechali w taki daleki strony i mówicie, żebyście mnie byli pochowali, a my z łaski Pana Boga jesteśmy zdrowi i pojechała nie tylko dla siebie, ale i dla was — bom się już przekonała i samam się zmarnowała, to ja nie mam żadnych dzieci i wam teraz nakazuję surowo, nie ruszajcie się ze swego kraju i nie dajcie się uszukać i zdurzyć, nie wierzci nikomu, że tu w Brazylii dobrze — bo tu ludzie bez czasu umierają — jedno niezdrowe powietrze, a po drugim z głodu i rozmaite urzuty na ludzi się wrzucają — nawet chrobaki ludzi toczą żywcem i dzieci tu żadnych nie dowiezi — chociarz przywiezi przez wodę, to pomrą — tutaj nawet średni ludzi tu dużo umierają. A ja was prosze, nie gryści się, za nami, jak Bóg da zdrowie, to my za dwa albo trzy lata powrócimy do wsi. Kochany Szwagrze i Siostro, pytacie się czy tu dają wszystkie sprzęty do gospodarki a tu wcale nic nie dają — tylko las w którym ludzka noga w nim dotychczas nie była i dają na dwa albo na 3 miesięcy po trochu życia i więcej nic i ludzie chodzą jak durny nie mają do kogo się poskarżyć i z głodu giną, bo po lasach żyją korzónkami jak u nas dziki zające. Ten las co go dają, to go nie można sprzedać, tylko jak go wyrąbi, to moży sprzedać swoje roboty albo jak dom wybuduje, to tyż moży sprzedać a jak nie, to na tym rób, pracuj i z głodu zdychaj. Kochany Szwagrzy i Siostro, pytacie się nas, jaki tu jest las — tu jest las, samy krzaki i pomiędzy tym drobnym jest i gruby, ale same zgniły, we środkach dziury każdy ma, że żadnego materyału nie można z niego wyrobić, a najwięcej czciny, że w środku próżna. Najtwartsze drzewo i najlepszy, jest tu nazywa się ambój i jest tu drzewo że Pan Jezus miał krzyż z niego, nazywa się odra — kolor ma czerwony — jak się wyrobi jaki roboty, to tak jak malowana — i jeszcze jest drzewo nazywa się pinior podobne do sosny — to najlepsze na gonty i chcecie wiedzieć jaki tu jest rząd — tu jest Republika — ale coś słychać, że wybierają Króla i chcecie wiedzieć jaka tu jest wiara — tu jest wiara rzymsko-katolicka — ale jednak żyjemy jak bydło — bo nie ma ani księdza ani kościoła, człowiek zdechni jak pies i zakopują jak psa — bo nie ma gdzie się wyspowiadać i pytacie się, że każden człowiek musi przysięgać jak jedzie do Brazylii — to nie prawda — temu nie wierzcie i chcecie wiedzieć którędą się jedzie do Brazylii — ze Lwowa do Wiednia, z Wiednia do Udine, z Udine do Genewy, a w Genewie siada się na okręt i jedzie się do Rio Janeiro. Ale ja wam nakazuję, abyście się z Galicyi nie ruszali ino siedźcie, na czym macie — a jak wam źle w Werchracie, to sprzedajcie tam i kupcie w innym miejscu — żebyście domek postawili i ze dwa morgi gruntu mieli — to wam będzie lepiej jak w Brazylii — bo tu bardzo trudne życie i nie radzę wam tu jechać i nie wierzcie że na drodze listy przepisują, bośmy się przekonali i pismo poznali, że nie jest przepisane, tylkośmy poznali pismo że jest te same i chcecie wiedzieć o podatkach, tu podatki żadnych nie opłaca — może kiedyś będzie, to nie wiemy. Ten list ja piszę sama, bo Antka nie ma w domu — poszedł do roboty daleko 75 mil od domu i nie słychać już 4 tygodnie i sama nie wiem, czy żyje i nie przyjedzie, aż na Wielganocne święta i jeszcze was proszę, nie gryście się za nami, bo nam jest jeszcze niekoniecznie bida — bo mam kawałek chleba w rękach, to zarobię, biorę za jedno ubranie męskie 10 milirajzów i to mogę zarobić dziennie 5 milirajzów i to jeszcze nie wystarcza i tak samo kręcy na tej katarynce jak w Mostach. — Domy tu budują same drewniane — bo tu co ino miasta się zaczynają budować.

Frydko was pozdrawia wraz z żoną i babką i z dziatkami i bardzo się cieszyły, że ją stroicie na wesele ale może Bóg pozwoli, że was zaprosimy na wesele w Galicyi. Więcej nie mam co do pisania, jak tylko pozdrawiam was wszystkich po miliony razy was Szwagrze i Siostry i dzieci, tata i mamę i pozdrawiajcie od nas Hanię z mężem i Marynię z mężem, Anielę z mężem, Matysa ze żoną, Hanekla ze żoną, Teklusię z mężem i Lizę z Uhnowa z całą familią — i teraz winszuję szczęśliwych i wesołych świąt doczekać wam a nam tu i daj Boże żebyśmy się zobaczyli szczęśliwie jak najprędzej i bądźcie zdrowi wszystki. Mapę wam nie posyłam, bo wam nie radzę jechać.

Antyk i Katarzyna Stefan.

Oryginał tego listu znajduje się w ręku Józefa Kąkola.

Wysłannicy Wydziału krajowego do Brazylii. Dnia 29 zm. zapadła na sesyi Wydziału krajowego ostateczna uchwała, na mocy której mają być wysłani na koszt kraju do Brazylii: dr. Józef Siemiradzki i ks. Jan Wolański z Ostrowca koło Tarnopola, nie zaś jak pierwotnie doniesiono ks. Czajkowski. Mają oni zwiedzić wedle możności wszystkie kolonie galicyjskich emigrantów w następujących prowincyach brazylijskich: Paranie, St. Catarina, Rio Grande do Sul i San Paolo, rozejrzeć się w tamtejszych stosunkach społeczno-ekonomicznych i wróciwszy do kraju zdać sprawę ze swoich spostrzeżeń. Czas trwania tych badań ma wynosić 4 miesiące, nie włączając w to czasu na podróż tam i napowrót.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Mieczysława Szefera i Józefa Samuelowicza tudzież praktykanta konceptowego krajowej Dyrekcyi skarbu Aleksandra Gryglewskiego auskultantami sądowymi.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Mościska Stanisławowi hr. Stadnickiemu, prezesowi tamtejszej Rady powiatowej i posłowi na Sejm krajowy, w uznaniu zasług jakie położył około spraw miejskich.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w sobotę przy ul. Krzywej. Konie włościańskie stojące przed jednym z domów tej uliczki przestraszyły się siennika rzuconego z ganku przez kogoś, spłoszyły się i biegnąc trąciły przechodzącego ulicą lokaja Aleksandra Kukockiego tak silnie, że złamały mu rękę i pokaleczyły głowę. W dalszym pędzie starły się na ulicy Batorego z wozem kolei elektrycznej i dorożką, poczem dopiero stanęły. Właściciela Michała Iłczyszyna z Jaśnik, który pozostawiając konie bez dozoru, stał się przyczyną wypadku, aresztowała policya.

Medal złoty ma otrzymać na wystawie w Budapeszcie rodak nasz znakomity malarz Leopold Horowitz za obrazy wystawione w tamtejszym pałacu sztuki. Horowitz, twórca najlepszego dotychczas portretu Mickiewicza, znanym jest naszej publiczności z kilku prac wystawionych i w naszym salonie sztuki.

W sprawie ks. Stojałowskiego donoszą z Krakowa do *Dziennika polskiego*: Ksiądz Stojałowski bawi tutaj. Kompetentne czynniki przystąpiły do wręczenia mu pisma nuncyusza Agliardiego, atoli ks. Stojałowski odmówił przyjęcia. W obecności dwóch świadków więc spisano z ks. Stojałowskim protokół, że pisma przyjąć nie chce. Taki protokół wedle prawa kanonicznego ma znaczenie prawomocnych skutków samego pisma, pomimo że adresat odmówił przyjęcia. Prawdopodobnie pismo nuncyusza zawiera orzeczenie najwyższych kar kościelnych, zastosowanych przez św. Stolicę Apostolską do księdza Stojałowskiego. Może to być ekskomunikat, albo zdjęcie święceń.

Zmarli. W Kętach w klasztorze SS. Zmartwychwstanek Janina Brodzka w 27 roku życia. Przed kilku laty była ona głośną jako bohaterka słynnego procesu dra Medweja, który w pojedynku zabił jej męża. Po ukończeniu tego procesu, przejęta głęboką skruchą za swoje występki, wstąpiła do klasztoru, gdzie wiodła życie ciche, łagodne, poświęcone całkiem modlitwie i dobrym uczynkom. — W Krakowie Adam Bończa Łubkowski, żołnierz z r. 1863. — W Łucku w gub. wołyńskiej Marya Paprocka, młoda utalentowana autorka, która pisywała pod pseudonimem Znicz. Denatka, kąpiąc się przed kilku dniami w Styrze, porwana wirem utonęła. — We Lwowie Joanna Kurkowska, żona właściciela zakładu pogrzebowego.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. +16° R. Bar. 762. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy lekarzem a dramaturgiem?

— Taka, że afisze rozklejają *przed* „sztuką" dramaturga, a *po* „sztuce" lekarza.

Ze świata dziecięcego. Trudna odpowiedź.

— Tatusiu, co robi wiatr, kiedy nie wieje?

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy: „Ojciec jakich mało" komedya w 3 aktach H. Fiszera i J. Jarno; tłumaczył Adolf Walewski. We wtorek pierwszy gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich i ostatni Kazimierza Kamińskiego „Pan Damazy", komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. We środę po raz drugi „Ojciec jakich mało". We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty.

Jutrzejsze przedstawienie „Pana Damazego" będzie nadzwyczaj zajmujące z tego powodu, że przybył z Warszawy p. Wojdałowicz, dawny ulubieniec lwowskiej publiczności, witać się z nią będzie w roli Damazego, a p. Kamiński, który od razu zdobył sobie jej sympatyę, pożegna się z nią w roli rejenta Bajdalskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W dalszym ciągu gościnnych występów na naszej scenie widzieliśmy p. Kamińskiego w dwóch rolach, mianowicie w sztuce Sudermana „Walka motyli" grał komiwojażera Kesslera, a w farsie francuskiej „Pan dyrektor" tytułową rolę.

Berliński komiwojażer p. Kamińskiego nie posiada wprawdzie jednolitego tła i cała gra trzymana jest w półtonach — ale mnóstwo szczegółów, stanowiących cechę charakterystyczną postaci, opracowane są przez artystę z talentem i intuicyą.

Nierównie pełniej i w wyraźniejszych konturach wypadła gra w roli „Pana dyrektora". Tu artysta od początku do końca zachował rysunek jednolity o barwie naturalnej, tchnącej prawdą i dyszącej życiem.

We wszystkiem, co p. Kamiński robi na scenie, nie ma ani odrobiny dorywczości — przeciwnie, wszystko jest obmyślane starannie. Widać też, że artysta studyował dobrze wzory, umiał z nich korzystać i przetopić to, czego się nauczył w swoją własną indywidualność aktorską, której przedewszystkiem znamienną cechą jest charakterystyczność odsuwająca na drugi plan to, co nie jest nią w roli.

Jutro ostatni występ p. Kamińskiego w „Panu Damazym" w roli rejenta Bajdalskiego. W komedyi tej rozpoczyna także gościnne występy p. Wojdałowicz, artysta scen warszawskich w roli tytułowej.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Na popisie oficerskim w skakaniu i jeżdżeniu konno (*Preisreiten*) w Wiedniu otrzymał pierwszą nagrodę honorową cesarzowej pan St. Kawecki, porucznik 1 pułku ułanów.

* *

Na wyścigach w Moskwie, które odbyły się w piątek 30 maja, zwyciężyły same polskie konie. W pierwszym biegu o nagrodę 1500 rs. zwyciężył „Koncerz" p. Grabowskiego. W drugim biegu o nagrodę 1500 rs. pierwszą była „Fanchon" p. Grabowskiego, drugim „Romeo" pp. Dorożyńskiego i Skarzyńskiego, a trzecim „Mortimer" ze stadniny L. hr. Krasińskiego. W biegu o nagrodę noworosyjską zwyciężył „Raubszyc," a drugim był „Medlar", oba ze stadniny L. hr. Krasińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 maja.

(Z.) Pierwsze półrocze zbliża się ku końcowi, to też poważni finansiści już w duchu zestawiają prawdopodobne cyfry bilansu tego półrocza. Dla walorów kolejowych nie będą one niepomyślne, gdyż prowizoryczne bilanse wykazują zwiększanie się dochodów na wielu liniach, także niektóre przemysłowe wyjdą korzystnie na tym obrachunku, chociaż z drugiej strony pewnym gałęziom przemysłu grożą ciężkie czasy, na co, jak się pokazuje, nawet kartele nie są niezawodnym środkiem — najsmutniej jednak wypadnie ten obrachunek dla walorów bankowych. Dawno bowiem nie miały banki tak złego półrocza, jak to, które obecnie dobiega kresu, to też na giełdzie powątpiewają nawet, czy dyrekcya tak potężnego zakładu, jak Zakład kredytowy, potrafi dotrzymać słowa i dać za ten rok taką samą dywidendę, jak za ubiegły. Atoli optymizm wrodzony jest spekulacyi giełdowej. To też już teraz pocieszają się spekulanci, że jakkolwiek pierwsze półrocze nie dopisało, wszelako drugie może wynagrodzić wszystkie straty, jeżeli tylko minister Biliński w myśl zapowiedzi, jaką uczynił po objęciu urzędu swego, przystąpi do zaciągnięcia wielkich pożyczek inwestycyjnych. Ta nadzieja sprawia, że obroty zaczynają się ożywiać. Dziś np. pomimo, że berlińska giełda nieżyczliwą była dla austryackich walorów, nie straciły one prawie nic na kursie, a większa część przemysłowych uzyskała nawet stosunkowo pokaźną zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 344·75, węgierskie 372·—, Anglobanki 154·—, Uniony 281·25, Bankvereiny 137·75, Länderbanki 251·25, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 274·25, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·25, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·52½, marki 11·75, ruble 1·27.

Wiedeń 30 maja. Spirytus 15·50—15·70.

Telegramy „Przeglądu".

Moskwa 1 czerwca. O liczbie zabitych podczas sobotniej katastrofy krążą po mieście najrozmaitsze wersye. Mówią nawet, że liczba zabitych wynosi od dwóch do trzech tysięcy. Zwłoki zabitych wywieziono w nocy na cmentarz, gdzie wystawiono je na widok publiczny, aby krewni mogli je rozpoznać.

Na życzenie cara odbyło się wczoraj w kaplicy pałacowej na Kremlu żałobne nabożeństwo za dusze ofiar tego nieszczęśliwego wypadku. Na tem nabożeństwie był car, carowa i wszyscy członkowie rodziny carskiej.

Także żandarmów wielu zginęło w popłochu. Między zabitymi są przeważnie chłopi i robotnicy. Carstwo odwiedzali wczoraj ciężko rannych, umieszczonych w szpitalach. Wdrożono śledztwo sądowe celem zbadania przyczyny katastrofy.

Na cmentarzu Wagankowskim leży 1282 trupów. Zaledwie dla części ich zdołano dostarczyć trumien. Widok zabitych jest okropny. Niektórzy z nich tak są zeszpeceni, zmiażdżeni, że absolutnie ich poznać nie można. Cały cmentarz zapełniony jest grupami płaczących ludzi, którzy zbiegają się szukać swych krewnych.

Peszt 1 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj rano. Na dworcu nie było żadnego oficyalnego przyjęcia.

Konstantynopol 1 czerwca. W miastach na Krecie panuje spokój, walka wre tylko we wnętrzu kraju. Pewne zaniepokojenie wywołuje wrzekomo autentyczna wiadomość, że cała flota grecka stoi w pogotowiu do odpłynięcia na wybrzeża Krety.

Sfery dyplomatyczne mają zamiar nie mięszać się do środków, jakie przedsięwzięła Porta celem stłumienia powstania.

Biskra 1 czerwca. Pociąg kolejowy, jadący z Konstantynopola, wyskoczył koło stacyi Tamarin. Bliższe szczegóły tej katastrofy dotychczas nieznane są.

Tarnopol 1 czerwca (godzina 11 rano). W ostatniej chwili wysunęli Rusini kandydaturę sekretarza rady Hryniewieckiego. Polacy i żydzi głosują na dr. Rittnera. Udział wyborców słaby.

Peszt 1 czerwca. Prezes delegacyi austryackiej br. Chlumetzky w przemowie swej do Cesarza podniósł, że delegacya ta będzie miała na oku wzgląd zarówno na siłę podatkową ludności, jak i na mocarstwowe stanowisko monarchii i rozwój jej siły zbrojnej.

W różnorodnem organizmie państwowym Austryi nie ma różnicy między dobrze zrozumianym interesem państwowym, a interesami ludu. Niektóre słabsze członki austryackiej rodziny ludów potrzebują dla zabezpieczenia swej narodowej egzystencyi i dla swego rozwoju cywilizacyjnego i ekonomicznego opieki potężnego ustroju państwowego i ochraniania ich od wszelkich wstrząśnień.

Nie mamy potrzeby ani rozszerzać się, ani zmieniać dzisiejszego porządku państwowego, dla tego też nasze zamiłowanie pokoju jest szczere i głębokie i dla tego też dobro ludu wymaga ofiarnego popierania pokojowej polityki Cesarza przez przyzwolenie potrzebnych środków celem wzmocnienia naszej siły obronnej zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Daleko po za granicami naszej monarchii słynie nasz Cesarz jako jeden z głównych filarów pokoju europejskiego, jako prawdziwy władzca pokojowy.

Serdeczna miłość i wdzięczność ludów Austryi dla Monarchy wzmaga się jeszcze wobec ciosów jakie go spotykają, a węzły łączące naród z Monarchą stają się jeszcze ściślejsze. Przemowę swą zakończył br. Chlumetzky okrzykiem na cześć Cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Peszt 1 czerwca. Cesarz przyjmował w południe delegacyę austryacką, a o 1-szej godzinie delegacyę węgierską. Na przemowy prezydentów obydwu delegacyi, odpowiedział Cesarz: „Przyjmuję z podziękowaniem zapewnienia wypowiedzianych mi właśnie uczuć wierno-poddańczych i ze wzruszeniem pomnę miłych serca memu dowodów niezłomnej wierności i przywiązania, jakie otrzymałem z powodu ciężkiej straty, która spotkała mnie i mój dom.

Z prawdziwem zadowoleniem skonstatować mogę ponownie, że stosunki nasze do wszystkich mocarstw pozostały przyjacielskie. Jednym z dowodów na to są gratulacye przysłane mi w tak serdecznych słowach przez obcych monarchów i zwierzchników państw, z okazyi jubileuszu tysiąclecia mego królestwa węgierskiego.

Silne i świadome swego celu wystąpienie trójprzymierza we wszystkich kwestyach dotyczących interesów europejskich, przyczyniło się wielce do tego, że pokój europejski nie został zakłócony, pomimo wielu niepokojących symptomatów na Wschodzie. Usiłowania mego rządu przedsięwzięte w porozumieniu z naszymi sojusznikami stworzyły zwłaszcza jednomyślność w kwestyi utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim. Ważnem także dla skonsolidowania tego stanu jest uznanie ks. bułgarskiego przez jego zwierzchnicze państwo.

Ze szczerem współczuciem spoglądamy na wypadki na polu bitwy w Afryce, gdzie armia naszego wiernego sprzymierzeńca w ciężkich walkach z wrogiem liczebnie silniejszym, dzierżyła wysoko honor sztandaru włoskiego. Z prawdziwem zadowoleniem oczekujemy ukończenia regulacyi Bramy żelaznej, poruczonej państwu naszemu przez traktat berliński.

Dzieło to przyczyni się niewątpliwie do ożywienia ruchu handlowego. Zarząd wojenny ze względu na ekonomiczną i finansową sytuacyę monarchii w swych wyższych żądaniach zachował tę samą granicę co w roku ubiegłym. Stosunki w Bośnii i Hercogowinie rozwijają się zupełnie normalnie i kraje te będą mogły w przyszłym roku potrzeby swej administracyi zaspokoić z własnych zasobów.

Przekonany o tem, że z prawdziwą patryotyczną gorliwością przystąpicie do spełnienia zadań, jakie was czekają, witam was serdecznie i życzę pracom waszym jak najlepszego powodzenia.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 31 maja. M. hr. Charoy z Paryża. D. br. Kapri z Kołomyi. F. br. Romaszkan z Stanisławowa. K. br. Pfaffenhoffen, W. Zahajsky, M. Pollak i H. Wayrich z Wiednia. J. Stadler z Hollenstein. J. Kieszkowski z Łuki. A. Kotkowski ze Stryja. A. Fischer z Berlina. J. Hofman z Saksonii.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. R. Truskolaska z Banunina. L. Paygertowa z Streptowa. H. Janicka z Berezowicy. J. kniaź Puzyna z Narola. T. Morawski z Kujdaniec. J. Götz z Okocima. Ks. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Guszkowski z Tarnopola. B. Cieński z Łoszniowa. J. Gromnicki z Łaskowic. J. Rosenstock z Rusiatycz. L. Kriser z Wygody. F. br. Loewenstein z Wiednia. M. Krasiczyński z Nowoszyn. M. Aywas z Strzylcza. H. Grehs z Tarnopola. Dr. S. Mandis z Krakowa. H. Rupe i R. Roth z Amsterdamu.

NADESŁANE.

Myśl. Jeżeli u twej narzeczonej podziwiasz różowe policzki, jasne oczy i piękne zęby, to nie wnioskuj, że jest aniołem, ale że o godz. 9 spać idzie, wiele kotletów zajada i zęby **odolem** czyści.

Tutejsza gmina odczuwała od dawna brak stosownego miejsca pod targowicę, wskutek czego cierpiało na tem tak uregulowane odbywanie się targów, jak i zmniejszały się systematycznie korzyści z targów pochodzące. Brakowi temu przyszli w pomoc właściciele dóbr Tyśmienicy JWni Emil, Artur i Oskar hr. Potoccy, którzy z iście pańską hojnością odstąpili gminie bezpłatnie na własność obszar gruntu 4-morgowy w miejscu nader dogodnem i stosownem i oddali jej takowy przez Zarząd swój w posiadanie. Pełna Rada gminna m. Tyśmienicy uchwaliła też jednośnie na posiedzeniu swem z dnia 16 maja br. podziękować publicznie hojnym ofiarodawcom za ich dar wspaniałomyślny, a w wykonaniu tej uchwały mam sobie za zaszczyt złożyć niniejszem imieniem gminy m. Tyśmienicy JW. jej protektorom najgłębsze podziękowanie.

Szelewski, burmistrz.

Lwów dnia 1 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.— do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 388.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.40. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

14)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Olrozumiem cię... Wiedziałam od początku, że się na tem skończy. Alicya przez swoje niedołęstwo, a ty przez swoją niedorzeczność tak popsujecie tę dziewczynę, że trzeba ją będzie odprawić. Zobacie z niej wielką panią.

— To nasza rzecz, nie twoja. Nie mieszaj się do tego, co do ciebie nie należy. Wymagam, a w potrzebie nakazuję, abyś obchodziła się z nią z przynależną grzecznością.

Co powiedziawszy, sir Allan wyszedł z pokoju, aby przerwać od razu dyskusyę, a miss Chichester ze spotęgowaną w sercu nienawiścią do miss Kory, schroniła się do swoich apartamentów.

ROZDZIAŁ IX.

Sir Allan i lady Alicya tyle dołożyli starań w celu pokonania skrupułów miss Murray, że w niespełna kilka dni dosiadła Cocka Robina, a wprawa i zręczność, z jaką kierowała rasowym i pełnym ognia wierzchowcem, tak spotęgowała podziw barona do jej wszechstronnych zdolności, że pragnął jeszcze bardziej widzieć ją na polu myśliwskiem. Sprowadzono w tajemnicy z Londynu, od najlepszego krawca, obcisłą amazonkę sukienną, z odpowiednim kapeluszkiem, i na następnej obławie Kora ukazała się przy boku barona, wzbudzając ogólną zazdrość i zaciekawienie całego sąsiedztwa.

Najwybitniejszym jej wdziękiem była kształtna i jakby utoczona figura, którą konna jazda uwydatniała w całej pełni.

To też nie mogła ona nie dostrzedz spojrzeń pełnych zachwytu, jakie ku niej zewsząd zwracali mężczyźni, i zaostrzonego ciekawością wzroku kobiet. Świadomość potęgi uroku, jaki roztaczała dokoła, dodawała niezwykłego blasku jej oczom i elastycznej giętkości ruchom. Osiągnęła cel swoich pragnień, wszystkie bowiem jej drobne wybiegi i pozorny opór, udana obawa, aby nie przekroczyła swoich powinności, były tylko przebiegłemi środkami do podjęcia celu.

I stało się zadość jej życzeniom. Zajęła stanowisko, które wprowadzić ją miało w styczność z najlepszemi rodzinami z sąsiedztwa, a niewiadomo, jakie następstwa mogły wyniknąć z tego w przyszłości. Wszyscy sportsmeni dopytywali się o nazwisko pięknej panny, jadącej u boku sir Allan; tak mało bowiem widywano go dotąd w towarzystwie kobiet, że niebywały ten fakt zwrócił uwagę wszystkich obecnych.

Lecz baron nie był skory do podzielenia się z drugimi swoją zdobyczą. Póki tylko mógł, nie odstępował ani na krok swojej towarzyszki, puszczając mimo uszu prośby o przedstawienie się jej, i rozstał się z nią z żalem wtedy dopiero, gdy ujrzał nagle jej kształtną i smukłą postać, siedzącą na wiatronogim Aryelu, lotem strzały pomykającą naprzód przez rowy i płoty, które tusza jego czyniła dlań niedostępnemi.

Wtedy sir Allan westchnął po cichu, żałując, że nie był o jakie dwadzieścia lat młodszy, albo też, że dwadzieścia lat temu nie napotkał na swojej drodze takiej kobiety, jak Kora Murray. Gdy powróciła do niego z pałającemi, jak gwiazdy, oczyma i zarumienionem licem, drżąca jeszcze od przebytych wzruszeń i szybkiego galopu po polach, doznał takiego uczucia, jakby po raz pierwszy w życiu napotkał istotę zdolną podzielić wszystkie jego upodobania i nawyknienia. Dał jej też to do zrozumienia, gdy zsadzając ją z konia przed pałacem szepnął, że nigdy nie użył tak rozkosznej jazdy.

* * *

— Nie macie za grosz oleju w głowie, ani ty, ani Allan — wybuchnęła nagle miss Chichester do bratowej, patrząc w kilka dni później na Korę, wyjeżdżającą z baronem na drugie polowanie. — Brak mi cierpliwości z wami.

— Ależ dla czego? — odparła ze zdziwieniem lady Alicya, zwracając swoje wielkie, poetyczne oczy na mówiącą. — Cóż uczyniliśmy takiego, droga Hanno, żeby wywoływać twoje niezadowolenie?

— Dla czego pozwalasz tej dziewczynie włóczyć się po polowaniach, kiedy powinna siedzieć w domu i dobierać twoje włóczki i jedwabie? Wygląda to tak, jakbyś pozwalała pomywaczce kuchennej rozkładać się w salonie na kanapie.

— O! Hanno, jak możesz robić takie porównanie? Kora jest osobą dobrze urodzoną i dobrze wychowaną, każdy jej to przyznać musi. A jeżeli lubi konną jazdę, dla czegoż ma się pozbawiać tak niewinnej i hygienicznej rozrywki!

— A ciebie zostawiać samotną cały dzień... Nie po to ją tu Jolliffe sprowadził.

— Ależ ona biedaczka ma tak mało przyjemności! Nie powinniśmy przecie zapominać, że jest znacznie młodszą od nas. Młody wiek ma swoje prawa i potrzebuje rozmaitości wrażeń. Taka byłam rada, gdy nareszcie zgodziła się jechać!

— Hm! przyjemności!... — odburknęła stara panna zjadliwie. — Miss Murray wydaje mi się osobą, która dobrze wie, gdzie szukać dla siebie przyjemności.

— Przecież ty, Hanno, która tak dobrą jesteś, nie żałujesz jej tego.

— O! mnie to nic nie obchodzi... to nie moja rzecz. Chwała Bogu, nie jest ona moją towarzyszką, bo gdyby nią była, nie długo zagrzałaby miejsce w Glebe Royalu. Lecz co ty będziesz z sobą robiła cały dzień bez niej? Któż cię będzie woził na spacer, czytał głośno i załatwiał twoje posyłki?

— Nie wiem sama, doprawdy — żałośnie odparła lady Alicya. — Będzie mi jej wielki brak, lecz ponieważ czuję się o wiele zdrowszą, więc nie mogę teraz być tak samolubną, abym trzymała ją ciągle przy swoim boku. Poproszę chyba poczciwej, starej Joanny, by przyszła posiedzieć przy mnie z robotą; a może ty, kochana siostro, przejechałabyś się ze mną na spacer? — dodała nieśmiało.

— Ja?... O nie, bardzo dziękuję. Nie znoszę jazdy zamkniętą karetą. Wstrząśnienia przypominają mi kołysanie się łódki na morzu. Ja sobie pójdę, jak zwykle, przejdę się pieszo jakie ćwierć kilometrów po polach.

— Mnie jeszcze to — łagodnie odparła lady Alicya, rumieniąc się z lekka. — Zajmę się czytaniem i robotą do chwili powrotu kochanego Allana i Kory.

To mówiąc, wolnym krokiem skierowała się ku swojej sofie.

Stara panna popatrzyła na nią wzrokiem nietajonej pogardy i obróciwszy się na pięcie, wyszła z pokoju, gdy słodka i pozbawiona wszelkiego egoizmu chora kobieta godziła się z myślą spędzenia samotnie dnia, w celu sprawienia przyjemności dwóm istotom, które najwięcej kochała na świecie. To też, skoro sir Allan i Kora Murray wrócili z polowania, przyjęła ich z całą serdecznością i z zajęciem wysłuchała opowiadania.

— A teraz musisz wypić ze mną filiżankę herbaty, Koro, nim zrzucisz z siebie amazonkę — rzekła. — Zadzwoń, proszę, na Johna. Jest tu także list do ciebie, który przyniesli z poczty.

Miss Murray rozdarła kopertę i przebiegła pismo oczyma.

— Och! jakże mi to nie na rękę!.. — zawołała.

— Co? — spytała lady Chichester zaniepokojona.

— Opiekun mój opuszcza Anglię na jakiś czas i życzy sobie koniecznie widzieć się ze mną przed wyjazdem. Czy milady mogłabyś obyć się beze mnie przez parę dni i pozwolić pojechać do Londynu?

— Droga Koro, wiesz, jak mi jesteś niezbędną do szczęścia i do życia, lecz jeżeli trzeba, muszę jakiś czas obyć się bez ciebie. A czy twój opiekun wyjeżdża na długo?

— Nie, tylko zamierza odbyć podróż za granicę; lecz przed tem chce się ze mną zobaczyć. Jest to mój jedyny krewny i bardzo przywiązany do mnie.

— Lecz i my przywiązani jesteśmy do ciebie, Koro — pieszczotliwie rzekła lady Alicya.

— To też nie pojadę, jeżeli tu jestem potrzebna — rzekła miss Murray, bawiąc się łyżeczką od herbaty.

— Pani tu jesteś zawsze potrzebną — wtrącił z galanteryą sir Allan.

— Wróciłabym na trzeci dzień...

— Ha! jeśli tak, to nie ma rady... Musimy pogodzić się ze smutną koniecznością. A kiedy chcesz jechać, kochanko?

— Pomówimy o tem po obiedzie — odparła towarzyszka, podnosząc się z krzesła. — Jeszcze nie przeczytałam do końca listu opiekuna.

Gdy jednak szła do siebie przez schody, uczuła nagle w pół mroku rękę, dotykającą z lekka jej ramienia i usłyszała za sobą głos sir Allana, pytający:

— Nie pojedziesz pani, nieprawdaż?

— Nie, jeżeli pan sobie tego nie życzysz.

Wyglądała piękniej, niż zwykle, tego wieczoru przy obiedzie, lady Chichester bowiem nabrała już tyle sił, że schodziła teraz na dół, do stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.